



Kościół Franciszkanów, Wrocław Karłowice, zwieńczenie baldachimu ambony

ROK 58
ISSN 1230-5308

GŁOS

3

ŚW. FRANCISZKA

2017
miesięcznik

www.terrasancta.pl
tel./fax 012 4216806
biuro@terrasancta.pl

FRANCISZKANIE opiekunowie ziemi świętej

Komisariat Ziemi Świętej
ul. Reformacka 4
31-012 Kraków



GŁOS

ŚW. FRANCISZKA

Wydawca: Franciszkańskie
Wydawnictwo św. Antoniego

Nakład: 4600 egzemplarzy
ISSN 1230-5308

Redakcja:

O Idzi Wójcik OFM
– redaktor naczelny
O Marian B. Arndt OFM
Agnieszka Makowczyńska FZŚ
– sekretarz redakcji

Stała współpraca:

Rada Narodowa FZŚ
Redakcja kwartalnika
„Ziemia Święta”

Korekta:

Małgorzata Jastrzębska

Projekt okładki:

O Joachim Dyrszlag OFM

Adres redakcji:

al. J. Kasprowicza 26
51-161 WROCŁAW 8
tel. 71-32-73-500
wtorki od godz. 17 do 19
czwartki od 15 do 18
pod numerem 609 47 71 85
e-mail: glosfranc@poczta.onet.pl

Numer konta:

98 1600 1156 1847 6991 7000 0015

Materiałów niezamówionych redakcja
nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo
do zmiany tytułów i skracania nadsyła-
nych tekstów.



Kazanie do ptaków

W drodze do Bevagna przybył (Franciszek) do pewnego miejsca, gdzie była wielka ilość różnego rodzaju ptaków. Gdy Święty Boży zobaczył je, szybko podbiegł na to miejsce i pozdrowił je tak, jakby były istotami rozumnymi. Gdy wszystkie zwróciły się w jego stronę i wpatrywały w niego, a także te, które siedziały na drzewach, pochyliły ku niemu główki, gdy coraz bardziej zbliżał się do nich, to one w niezwykle sposób skupiły na nim swoją uwagę. Kiedy doszedł do nich i upominał wszystkie troskliwie, aby słuchały Słowa Bożego, tak przemówił: «Bracia moi, ptaszki, powinniście bardzo chwalić waszego Stworzyciela, który odział was piórami i dał wam skrzydła, abyście mogły latać, stworzył czyste powietrze i żywi was bez waszej pracy». I gdy dalej do nich przemawiał, ptaki zachowując się dziwnie, zaczęły wyciągać szyje, rozkładać skrzydła, otwierać dzioby, patrząc na niego uważnie. On zaś w dziwnym zapale ducha, chodząc wśród nich, potrącał je tuniką, a one jednak nie ruszyły się z miejsca, dopóki nie zrobił nad nimi znaku Krzyża i nie pozwolił im odlecieć, otrzymawszy zaś błogosławieństwo Bożego męża, wszystkie razem odfrunęły. Wszystko to oglądali towarzysze oczekujący na drodze. Powróciwszy do nich, mąż pełen prostoty i czystości, zaczął się obwiniać, że z powodu niedbalstwa aż do tej pory nie wygłaszał do nich kazań.

Św. Bonawentura, *Życiorys większy św. Franciszka z Asyżu*, rozdz. XII, 3.



Brama Jafska

Marian B. Arndt OFM, fot. autor

Mury miejskie Jerozolimy ściśle otaczają miasto ze wszystkich stron, zatem bramy są kluczowymi elementami w komunikacji.

Od zachodniej strony miasta mury o długości 875 metrów mają tylko jedną bramę i możliwość wejścia do starego miasta lub wyjścia z niego. Nazwa tej bramy

prowadzącej na zachód – Brama Jafska – przypomina, iż tutaj zaczynała się antyczna droga z Jerozolimy do portu morskiego w Jafie.

Aby udać się w kierunku południowo-zachodnim do Betlejem lub miasta Hebron, również należy skorzystać z Bramy Jafskiej. Arabska nazwa *Bab el Khalil* znaczy dosłownie Brama Przyjaciela i nawiązuje do miasta Hebron, nazywanego w języku arabskim el Khalil.

Położenie bramy jest znane z mozaikowej mapy z Madaby, przedstawiającej między innymi dość dokładnie Jerozolimę z VI wieku. Na mapie zaznaczono bieg bizantyńskiej ulicy kończącej się w bramie, której położenie potwierdziły wykopaliska archeologiczne.

Od średniowiecza brama była zbudowana w kształcie litery „L”, aby utrudnić sforsowanie wejścia w trakcie ewentualnego szturm nieprzyjaciela. W 1898 roku, z okazji wizyty w Jerozolimie cesarza pruskiego Wilhelma II, obok tej pierwotnej bramy z XVI wieku została otwarta w obronnym murze droga wjazdowa dla powozu dostojnego pielgrzyma. Od tej pory Brama Jafska stała się ważnym elementem w komunikacji. Jest jedynym wjazdem do siedziby patriarchatu łacińskiego, prawosławnego, ormiańskiego i wielu innych instytucji mających swe przedstawicielstwa w zachodniej części starej Jerozolimy.

W 1917 r. swój uroczysty ingres do Jerozolimy odbył tą samą drogą angielski generał Edmund Allenby. Obecnie wjeżdżają nią wszystkie oficjalne delegacje państwowe i rządowe mające w programie wizytę w bazylice Bożego Grobu, położonej w odległości około 5 minut pieszo. Tą bramą jest również wprowadzany do swojej siedziby w klasztorze Najświętszego Zbawiciela każdy nowy kustosz Ziemi Świętej. Przywilej powitania przy Bramie Jafskiej ma także nowo wybrany minister generalny Zakonu Braci Mniejszych. Przez tę bramę przejeżdżali papieże, a wśród nich św. Jan Paweł II w czasie swojej jubileuszowej pielgrzymki w 2000 roku.

Głos św. Franciszka

6	Kazanie do ptaków <i>Tadeusz Słotwiński OFM</i>	Afrykańska kobieta... <i>Dolores Zok SSPS</i>	47
13	Znaki i symbole Wielkiego Postu <i>Maksymilian Damian OFM</i>	100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”	
17	Po franciszkańsku upominać <i>Waldemar Polczyk OFM</i>	Idźcie do Józefa	2
19	Pajdka Ewangelii <i>Joachim Dyrszlag OFM</i>	Ufność nagrodzona	3
30	O Miłosierdziu Bożym po Roku Bożego Miłosierdzia <i>Tomasz Skibiński OFM</i>	Wiadomości z Kościoła i z Zakonów św. o. Franciszka	5
34	Popielcowe <i>Memento homo...</i> ! <i>Hugolin Langkammer OFM</i>	Życie – działalność – praca FZŚ	
37	Matka Maria Konstancja Panas – klaryska kapucynka <i>Maksymilian Damian OFM</i>	FZŚ jako zakon świeckich <i>Józef Łaski OFMCap.</i>	20
40	Otwarcie na Źródło Miłości <i>Józef Maria Kaźmierczak OFMConv.</i>	Rocznica 70-lecia profesji w FZŚ <i>Michał Rynkowski FZŚ</i>	24
44	Ubiczowany, cierniem ukoronowany... <i>Marian B. Arndt OFM</i>	Zimowe rekolekcje w Lalikach <i>Agnieszka</i>	26
		Rycerze św. Franciszka, „Pokój, Dobro, Braterstwo” <i>Leokadia Puto FZŚ</i>	28



100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”

Idźcie do Józefa

Święta Teresa, jedna z najgorliwszych czcicielek św. Józefa, zapewnia, że o cokolwiek prosiła za przyczyną jego, to wszystko otrzymywała. Lecz nie tylko tak wielcy święci jak św. Teresa doznają szczególnych łask od św. Józefa, ale każdy kto tylko pod opiekę jego się oddał, doznawał pomocy, jak o tem świadczą niezliczone przykłady, wyjęte z codziennego życia. Święty Józef czuwa przy łożu ludzi konających, wspiera ich cudownie w ostatniej walce, szczególnie jednak opiekuje się sierotami i dopomaga rodzicom w wychowaniu ich dzieci.

Wiele się dziś mówi i pisze o tem, że dzieci nasze nieposłuszne i krnąbrne, że u młodzieży pod wpływem czasu wojny zanika dobry obyczaj, że stroni ona od najświętszych praktyk religijnych, mimo tego mało stosunkowo dokłada się starań, by zło usunąć. Na dzisiejsze smutne czasy, w których tak bardzo cierpi prawdziwie chrześcijańskie życie rodzin naszych, potrzeba lekarza, który by leczył i uzdrawiał, matko i ojcie, jeżeli smutek i zmartwienie macie z dzieci waszych – idźcie do Józefa! Że u niego pewna pomoc i skuteczna, niech was przekonają następujące przykłady.

Bogobojna pewna matka, nie mogąc sobie poradzić z bardzo złą i niedobrą córką, oddała ją w opiekę św. Józefowi. Dotąd wszystkie jej napomnienia i prośby nie odnosiły skutku, nalogi złe nieszczęśliwej córki wzrosły do tego stopnia, że ją jedni za chorą na umyśle, inni za opętaną uważali. Biedna matka postanowiła sobie przez cały miesiąc marzec odprawiać w domu nabożeństwo ku czci św. Józefa. Zanim się marzec skończył, córka jej zmieniła się nie do poznania. Modlitwy i pobożne czytania, sumienna praca, posłuszeństwo dla matki, skromność i inne cnoty wzbogaciły nieszczęśliwą córkę, a matkę przepelniły nieopisaną radością.

Szczególnie dziwny przykład opieki św. Józefa opisuje pewien ojciec. Dzień św. Józefa obchodził on z największą pobożnością. Rokrocznie starał się być w tym dniu na Mszy św., chociaż bardzo daleko mieszkał od kościoła. W domu ubierano najwspanialej obraz św. Józefa, przed którym cała rodzina przez oktawę wspólne odprawiała nabożeństwo. Miał on trzech bardzo dobrych synów. Jednego roku zdarzyło się, że właśnie w sam dzień św. Józefa najstarszy z nich umarł w 20 roku życia. To samo spotkało średniego syna 19 marca roku następnego. Strapiony ojciec począł się więc oba-

wiać o życie trzeciego syna. Lecz we śnie objawił mu św. Józef, że ci dwaj synowie, gdyby byli dłużej żyli, byłiby dusze swe zgubili, przechodząc z drogi cnoty na drogę złą; dlatego on sam (św. Józef) prosił Boga, ażeby obydwaj w młodym wieku pomarli. O trzeciego syna niechaj się jednak nie lęka, gdyż ten wytrwa w dobrem, zostanie kapłanem i późno dożyje wieku. Wszystko się spełniło.

Jeśliśmy więc dotąd nie korzystali z opieki św. Józefa, oddajmy się jemu teraz, kiedy pomocy jego dla dobra dusz własnych i dzieci naszych więcej niż kiedykolwiek potrzebujemy.

Ufność nagrodzona

Było to w końcu siedemnastego wieku, krótko po zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Na przedmieściu Wiednia, zwanego „Laimgrube” (kopalnia gliny), nie było wówczas jeszcze takich pałaców, jak dziś; były tam wprawdzie wcale okazałe domeczki, ale więcej jeszcze było nędznych chat i do jednej z takich wprowadzamy czytelnika.

Chata stanowiła narożnik tak zwanego „kąta żebraczego” na ulicy Mariahilf, a w tej chacie mieszkał w jednej izdebce i jednej komórcie uzdolniony muzyk Marten i szesnastoletnia Józefa, bardzo wdzięczne i uzdolnione dziecko, mianowicie wykształcone w kobiecych robótkach.

Jednakże ojciec ani córka nie mieli chwilowego zatrudnienia, bo niedawno temu dopiero oswobodzony był Wiedeń od okrutnego Turka, a miasto, które w tak okropnej było nędzy i tak blisko rozpacz, nie mogło rychło przyjść do siebie, mianowicie że wojna jeszcze nie była ukończona. Była więc bieda ogólna. To też i do chat muzykusa zajrzała nędza, a ojciec i córka nieraz zgłodniłi udawać się musieli na spoczynek.

Pewnego dnia, gdy już nędza doszła do najwyższego stopnia, nie mogło pocziwie dziewczę dłużej znieść rozpaczliwego narzekania starego ojca.

– Ojcie – rzekła – ja pójdę poszukać sobie służby; całe zasługi oddam tobie, a ja się tam wyżywię.

– Co? – zawołał starzec rozdrażniony – i ty mię chcesz opuścić, niedobre dziecko? A kto by mię wtenczas pielęgnował? Nie, z tego nic nie będzie.

– Ale, ojcie kochany – zauważyła Józefa – nie ma przecież tymczasem innego środka, żeby tobie dopomóc. Wiesz, że już dawno pisałam do męża nieboszczki mej chrzestnej, a do dziś dnia nie ma odpowiedzi.

Po chwili namysłu dodała:

– Udajmy się w modlitwie do mojego patrona św. Józefa, on nam wstawieniem się swoim u Boga z pewnością pomoże.

– Myślisz? – zawołał ojciec z goryczą. – No – dodał z gorzkim szyderstwem – napisz do niego, do św. Józefa, jeśli myślisz, że ci się to na co przyda.

– To dobra myśl, ojczulku, ja też to zaraz zrobię! – zawołało prostoduszne dziewczę z radością. – Napiszę mu, a mój gołąbek, któremu i tak nic dać nie mogę, aby się wyżywił, list mój zanieś.

Usiadła do biurka ojca i na malej karteczce napisała następujące słowa: „Święty Józefie! Zmiłuj się nad naszą nędzą! Nie mamy ani roboty, ani co wziąć w usta! Proś, proś Boga, aby mi zesłał zatrudnienie, bo ojciec mój głodny! Twoja wierna imiennica, Józefa Marten, córka muzyka, szwaczka, Laimgrube, w narożniku żebraczego kąta”.

Złożyła papier, przymocowała go za pomocą nitki do szyi gołąbka, otworzyła okno i wychudła ptaszyna odleciała.

Upłynęła godzina, gdy do drzwi zakolatano. Na zaproszenie ojca wszedł młody, zgrabny i starannie ubrany mężczyzna do izby.

– Czy tu mieszka sławetna panna Józefa Marten? – zapytał.

– Tak jest, a czego od niej chcecie? – odpowiedział ojciec, podejrzliwie się mu przypatrując.

– Jestem Józef Karol Hirtl, obywatel i kupiec tutejszy – rzekł nieznajomy przyjaźnie – mieszkam tu w pobliżu i odebrałem od patrona mojego, św. Józefa, do którego wielkie mam nabożeństwo, polecenie, aby odpowiedzieć na ten list, który mu wasza pobożna córka napisała. Potrzebuję wiele nowej bielizny i chcę pannę Józefę poprosić, aby mi ją uszyła; grywam także dla chwały Bożej, a dla mojej przyjemności jako amator na chórze w kościele Karmelitów, a więc potrzeba mi dzielnego muzyka, abym się lepiej wykształcił. Czy pan mistrz i panna Józefa chcą na to przystać?

– Ach, z największą chęcią! – zawołała Józefa z zapalem.

– No – odrzekł na to kupiec – to musicie mi pozwolić, że wam dam zadatek, bo ja bez zadatku roboty nie przyjmuję, ale też bez zadatku roboty nie daję.

To mówiąc, położył pięć dukatów na stół.

– Widzisz, ojcze – zawołała Józefa – jak to św. Józef odpowiedział na mój list! Ach, jakże mu szczerze będę dziękowała.

– Czyń to, moja panno, zawsze, a nie pozostaniesz bez pomocy i opieki – rzekł obywatel poważnie. – Przysłę tu przez służącego płótno i wzór, podług którego bielizna ma być zrobiona i oczekuję zawiadomienia, gdy będzie gotowa. A pan, panie mistrzu, bądź łaskaw jutro rozpocząć z nauką. Tu wam zostawiam mój adres, na domu wymalowany jest św. Józef.

Obywatel skłonił się z uszanowaniem i odszedł.

Józefa w radosnem uniesieniu rzuciła się ojcu na szyję. Ten zawstydzony widocznie spuścił ku ziemi wzrok.

Wytłumaczenie tego zarządzenia Opatrzności jest bardzo proste.

Zbiedzony i osłabiony gołąbek nie zdołał daleko lecieć, a wystraszony niezwykle ozdobą na szyi, zawieszonym listem, wleciał przez otwarte okno do jednego z domów

na najbliższej ulicy. Właściciel domu, ów młody kupiec, zdziwił się wielce, spostrzegłszy u szyi skrzydlatego swego gościa karteczkę; odebrał ją, przeczytał, zastanowił się nad tem dziwnem Opatrzności zarządzeniem, a rozczuliwszy się tą mocną ufnością i prostotą dziewczęcia, postanowił stać się narzędnem Opatrzności.

Ale nie skończyło się na tem. Wskutek tego niezwykłego zdarzenia poznał ów kupiec wartość i dobre usposobienie córki biednego muzyka. Rok zaledwie upłynął, a już w domu jego krzątała się młodziutka żona – Józefa, która z wdzięczności za doznaną opiekę i pomoc w potrzebie ozdobiła chatkę, w której dawniej z ojcem mieszkała, obrazem św. Józefa. Obraz ten do dziś dnia umieszczony jest na pamiątkę na domu w miejscu owej chatki.

Wiadomości z Kościoła i z Zakonów św. o. Franciszka

Głogówek. Rekolekcje. Za staraniem naszego Wiel. Ks. Proboszcza odbyły się w kościele naszym parafialnym od 8 do 12 stycznia rekolekcje dla członków III Zakonu, które odprawił Wiel. Oj. Ksawery z Góry św. Anny. Miło nam jest donieść, że te dni rekolekcyjne dla nas były czasem przyjemnym i dniami zbawienia. Udział w tych rekolekcjach był bardzo pocieszający. Wiel. Oj. Kierownik codziennie nam wygłosił trzy polskie nauki bardzo piękne i praktyczne, a jedną niemiecką, bo grono nasze tercjarzkie liczy 200 członków polskich, a 100 niemieckich. Na końcu rekolekcji odprawił Wiel. Oj. Ksawery Sumę, podczas której wszyscy tercjarze przyjęli Komunię św. Po Sumie była ostatnia nauka o wytrwaniu w dobrem, potem błogosławieństwo papieskie, uroczyste Te Deum i błogosławieństwo sakramentalne. Z okazji tych rekolekcji 27 polskich i 28 niemieckich nowych członków przyjęło suknię św. Ojca Franciszka. Dziękujemy serdecznie Wiel. ks. Proboszczowi, a Wiel. Oj. Ksaweremu składamy serdeczne „Bóg zapłać!”.

Mszana w powiecie rybnickim. Dnia 21 stycznia br. odbyła się u nas wizytacja III Zakonu, tak długo już od nas upragniona. Jako wizytator przybył do nas Przewiel. Oj. Wilhelm z Panewnika. W niedzielę rano spowiadali się u niego członkowie III Zakonu. Przed Sumą, którą sam odprawił na intencję naszą, wygłosił kazanie o III Zakonie, ażeby i inni parafianie poznali, co jest III Zakon. Po nieszpórach wygłosił drugie kazanie. Treść była: testament Pana Jezusa i testament człowieka. Potem było zgromadzenie III Zakonu i wizytacja. Po wizytacji nastąpiło odnowienie profesji i otrzymaliśmy na końcu od Oj. wizytatora błogosławieństwo papieskie. Serdeczne „Bóg zapłać!” za wszystkie trudy przy tej wizytacji i przede wszystkim Wiel. Oj. Wizytatorowi, potem także naszemu Wiel. ks. Proboszczowi i kapelanowi. Siostry i bracia III Zakonu.



Kazanie do ptaków

Tadeusz Słotwiński OFM

Jaki byłby świat bez ptaków, zwierząt, roślin, kwiatów, bez ćwierkania wróbelków, szczekania psów, brzęczenia pszczoł? Byłby bardzo ubogi. Człowiekowi nie wystarcza życie obok świata zwierzęcego i ptaszcęgo. On pragnie mieć te stworzenia pod własnym dachem, chce się z nimi dzielić własnym pożywieniem, chce im użyczyć ciepła, gdy za oknem wielki mróz, chłodno, gdy na dworze skwaro. Ludzie mieszkający na wsi lub w małych miastach mają o wiele bardziej bezpośredni kontakt ze zwierzętami i ptakami niż mieszkańcy dużych miast. Mimo kłopotów, które pies, kot lub ptak z nami dzieli, rośnie ich rola w naszej egzystencji. Trzymamy je przy sobie z pewnego rodzaju potrzeby naszej duszy.

Historia i legenda, sztuka i poezja skomponowały wokół św. Franciszka z Asyżu ożywioną ruchomą aureolę zwierząt i roślin, czyniąc z niego jakby nowego Adama w sprofanowanym nieco Edenie, czyli na ziemi. I we wszelkiego rodzaju ptactwie upatrywały stworzenia najbardziej mu bliskie. Więź Biedaczyny ze światem flory i fauny zawiera coś ze święta, wolności, ucztowania i trwałej przyjaźni. Nieważne, czy te epizody, w których ptactwo występuje jako partner rozmowy z Asyżaninem, są

zgodne z prawdą historyczną. Wartościowe jest już to, że w tych historycznych lub legendarnych relacjach czytelnik wyczuwa sekret Franciszkowego czaru, siłę jego fantazji, umiejętność bycia bratem wszystkich stworzeń: „Pomyśl, jaką radość ducha przyniosło mu piękno kwiatów, kiedy oglądał ich uroczne kształty i odczuwał ich słodki zapach! Zaraz zwracał się do rozważania piękna tego kwiatu, który pełen blasku wiosenną porą wyszedł z korzenia Jesego i swoją wonią wskrzesił niezliczoną ilość pomarłych. Gdy napotykał dużo kwiatów, przemawiał do nich i zapraszał je do chwały Pańskiej, tak jakby miały rozum. Podobnie, z najczystsza szczerością, zachęcał do miłości i do radosnej służby Bożej zasiane zboże i winnice, kamienie i lasy, i całe piękno pól, źródła wód i zielone ogrody, a także ziemię i ogień, powietrze i wiatr. Wreszcie wszystkie stworzenia nazywał braćmi i w ten sposób uwznioślony niedoświadczony przez innych, wzrokiem serca rozpatrywał głębokie tajemnice stworzeń, tak jak ten, co już wszedł do wolności chwałę dzieci Bożych” (1 Cel 81).

Niektórzy biografowie podkreślają, że stworzenia odwdzięczały się za jego dobroć, jakby radowały się jego pieszcotami, jakby zgłaszały gotowość wy-

pełnienia jego poleceń i pragnień. Miłość Biedaczyny do stworzeń uzewnętrzniała się nade wszystko w serdecznym zbliżeniu się do nich, w szczerym podziwieniu, w konkretnym zainteresowaniu się, w solidarnym uczestnictwie i w niemal matczynej opiece, a więc w postawach, które kategorycznie wykluczały jakąkolwiek formę dominacji, kalkulacji, egoizmu lub wyzysku. W rezultacie na widok Asyżanina zwierzęta i ptaki nie odczuwały instynktownego lęku, nie spobiły się do samoobrony lub ucieczki. Stąd też nieprzerwana sekwencja ujmujących epizodów, które miały miejsce w jego wędrówce ziemskiej.

Słynne kazanie do ptaków w pobliżu Bevagna starannie odnotowali wszyscy biografowie, bezgranicznie zdumieni osobliwością cudu. Ptaki zamiast uciekać na widok Biedaczyny, jak to czynią wobec kogoś obcego, lub usunąć się z drogi w chwili, gdy on chodząc wśród nich, dotykał ich swoim habitem, jednoznacznie cieszyły się jego obecnością. Potem uważnie, ze czcią i jedno myślnością przyjęły jego wezwanie do wysławiania Tego, który je tak uprzywilejował, że zwolnił od wszelkich trosk, a przeznaczył wyłącznie do fruwania na wolności, w czystym powietrzu, w sprzyjającym klimacie, pod lazurowym niebem, w promiennym słońcu, oraz do wznoszenia trel i świergotów na chwałę Boga i ku radości śmiertelników. Kazanie do ptaków to najszlachetniejszy obraz całego cyklu Giotta. Artysta bardzo konkretny, realista, pozbawiony sentymentu,

w talizmu, w przenoszeniu na obraz sceny kazania do ptaków niespodziewanie wzrusza się i powodowany tym wzruszeniem nadaje swojemu dziełu liryczną wymowę.

„W drodze do Bevagna przybył (Franciszek) do pewnego miejsca, gdzie była wielka ilość różnego rodzaju ptaków. Gdy Święty Boży zobaczył je, szybko podbiegł na to miejsce i pozdrowił je tak, jakby były istotami rozumnymi. Gdy wszystkie zwróciły się w jego stronę i wpatrywały w niego, a także te, które siedziały na drzewach, pochyliły ku niemu główki, gdy coraz bardziej zbliżał się do nich, to one w niezwykle sposób skupiły na nim swoją uwagę. Kiedy doszedł do nich i upominał wszystkie troskliwie, aby słuchały Słowa Bożego, tak przemówił: «Bracia moi, ptaszki, powinniście bardzo chwalić waszego Stworzyciela, który odział was piórami i dał wam skrzydła, abyście mogli latać, stworzył czyste powietrze i żywi was bez waszej pracy». I gdy dalej do nich przemawiał, ptaki zachowując się dziwnie, zaczęły wyciągać szyje, rozkładać skrzydła, otwierać dzioby, patrząc na niego uważnie. On zaś w dziwnym zapale ducha, chodząc wśród nich, potracał je tuniką, a one jednak nie ruszyły się z miejsca, dopóki nie zrobił nad nimi znaku Krzyża i nie pozwolił im odlecieć, otrzymawszy zaś błogosławieństwo Bożego męża, wszystkie razem odfrunęły. Wszystko to oglądali towarzysze oczekujący na drodze. Powróciwszy do nich, mąż pełen prostoty i czystości, za-

czął się obwiniać, że z powodu niedbalstwa aż do tej pory nie wygłaszał do nich kazań” (ŻW XII,3).

Biedaczyna, oskarżając się o zaniebdanie dotychczas takich form kontaktu ze stworzeniami, „od owego dnia pilnie zachęcał wszystkie istoty latające, wszystkie zwierzęta i wszystkie pełzaki, a także stworzenia, które nie mają czucia, do chwały i miłości Stworzyciela, a to dlatego, że codziennie wezwawszy imienia Zbawiciela, z własnego doświadczenia poznawał ich postuszeństwo” (1 Cel 58). Jednak Asyżanin doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że rzeńskie i żywe ptaszki są bardziej zainteresowane pożywieniem niż kazaniem. Jakże był szczęśliwy w takiej chwili! Brat Tomasz z Celano, mówiąc o parce rudzików, goszczących stale u Biedaczyny, obszernie się rozwodzi, jak te ptaszki, po codziennej przekąsce przy stole Franciszka, unosiły okruchy dla swoich piskląt i on specjalnie dawał im ziarno, a gdy pisklęta osiągnęły wystarczającą autonomię lotu, przyprowadziły je do niego jakby z wdzięczności za szczodroliwość. „Pisklęta przywlekły do braci, gnieździły się w ich rękawach i zachowywały się nie jak goście, ale jak domownicy. Unikały widoku ludzi świeckich, a Ignęły do braci. Święty obserwował to i zdumiewał się, a braci zachęcał do radości. Mówił: «Patrzcie, co nasi bracia rudziki zrobili, jakby obdarzeni rozumem. Powiedzieli bowiem: Bracia, oto przedstawiamy wam nasze potomstwo, wykarmione waszymi okru-

szynami. Dysponujcie nimi według woli, a my przenosimy się do innych lasów»” (2 Cel 47).

Jest rzeczą znaną, że Biedaczyna rozważał projekt spotkania z cesarzem, by nakłonić go, z okazji Bożego Narodzenia, do ogłoszenia dekretu, który by zobowiązywał ludzi zamożnych do hojniejszych ofiar na rzecz ubogich, a zarządców zasobami zboża do rozsypywania ziarna ptaszkom, by także i one mogły uczestniczyć we wspólnej radości, i właścieli trzody chlewnej do przeznaczenia podwójnej porcji paszy dla osłów i wołów, których pobratymcy otaczali żłóbek Dzieciątka Jezus w Betlejem (zob. ZA 14). Wreszcie ileż interwencji podjął w interesie swoich ukochanych „braci” i „sióstr”, by zabezpieczyć im pożywienie, przywrócić wolność lub uchronić przed tragicznym przeznaczeniem! Nie dyskryminował przy tym żadnej istoty, nawet tak odrażającej jak dżdżownica. Pamiętając o tym, co psalmista mówił o Mesjaszu: „Ja jestem robak, a nie człowiek” (Ps 22,7), „wielką miłością” otaczał również dżdżownice. Gdy przypadkowo napotkał je na drodze, zbierał i przenosił na inne miejsce, w którym mogłyby pełzać bez narażania swojego życia na niebezpieczeństwo (zob. 1 Cel 80). Skąd u Asyżanina ta „wielka miłość” do tych drobnych stworzeń, powszechnie uznawanych za nędzne i odrażające? Według badaczy franciszkańskich Biedaczyna spotykał się z Chrystusem ukrzyżowanym także i w cierpieniach zwierząt oraz w istotach znie-

kształconych i szpetnych. Dzięki temu potrafił uczestniczyć w cierpieniach Zbawiciela, który w swoim sercu nosił cierpienie świata.

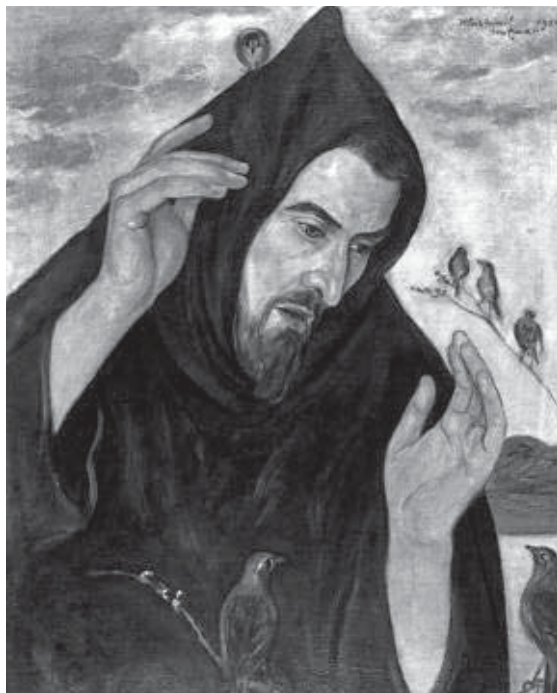
Podobnie i pszczoły, wzbudzające podziw „techniką” przy zbieraniu i gromadzeniu surowców pokarmowych, subtelnością instynktu i zdolnością orientacji, były przedmiotem troski Franciszka. Dostrzegał w nich blask geniuszu Bożego. Wydawał zatem polecenia, by w zimie dostarczano im miodu lub najlepszego wina, ubezpieczając je przed śmiercią z zimna lub głodu (zob. 2 Cel 165). Szczególnym jednak uczuciem płonął Święty z Asyżu do skowronków, gdyż dostrzegał w nich coś z idealnego zakonnika:

„O skowronku zwykły tak mawiać. Brat skowronek ma taki kaptur jak zakonnicy. Jest również ptaszkiem pokornym, który chętnie lata po drodze, aby znaleźć sobie jakieś ziarenko, a chociaż je znajdzie w nawozie zwierzęcym, to wydziobuje je i zjada. Fruwając, chwali Pana, jak dobrzy zakonnicy nieprzywiązujący się do wartości ziemskich. Ich bowiem obcowanie jest w niebie. Oprócz tego jego odzienie, a mianowicie jego piórka, są podobne do ziemi i dają przykład zakonnikowi, że nie powinien ubierać się w szaty barwne i miękkie, ale szare na podobieństwo



ziemi. Właśnie dlatego, że błogosławiony Franciszek widział te wartości w braciach skowronkach, to je bardzo lubił i chętnie je oglądał” (ZA 14).

Czułości Franciszkowego serca doświadczyli także niemi mieszkańcy wód otwartych i stojących (zob. 1 Cel 61). Wzrusza do żywego epizod z zającem, który został schwytany w siłdła w pobliżu pustelni w Greccio. „Święty mąż, ujrawszy go, wzruszył się litością: «Bracie zajączku, chodź do mnie. Dlaczego dałeś się pochwycić?». Puszczonego przez brata, który go trzymał, za-



raz uciekł do Świętego i przez nikogo nieprzymuszony umieścił się na jego kolanach, jak na najbardziej bezpiecznym miejscu. Kiedy tam nieco odpoczął, święty mąż, głaszcząc go z matczyną czułością, puścił go, by wolny wrócił do gaju. On jednak wiele razy zestawiany na ziemię, z powrotem uciekał na kolana Świętego, który wobec tego polecił braciom odnieść go do pobliskiego lasu” (1 Cel 60). W hagiografii chrześcijańskiej Franciszkowe rozrzewnienie na widok owieczek i baranków jest wyjątkowe. Te wełniste zwierzęta wprowadzały go w ewangeliczny świat Jezusa, przypominały Jego pokorę i łagodność, a nade wszystko zawierały alegoryczne podobieństwo do Baranka Bożego. Pew-

nego dnia na drodze do Osimo natknął się na stado kóz i kozłów. Wśród nich była jedna owca spokojnie skubiąca trawę. Na jej widok Święty spontanicznie pomyślał o pokornym i cichym Jezusie w otoczeniu swoich rodaków, ludzi często obłudnych, nieufnych, więcej, otwarcie wrogich i agresywnych. Dzięki jałmużnie pewnego kupca, który akurat tamtędy przejeżdżał, wykupił owcę, by ustrzec ją przed ewentualnymi prześladowaniami ze strony kozłów. Następnie powierzył ją mniszkom w klasztorze św. Seweryna, które z jej wełny utkwały mu tunikę (zob. 1 Cel 77-78). Innym razem wykupił dwa baranki przeznaczone na rzeź. Ich becz-

nie tak go rozczuliło, że zaczął je głaskać, jak to czyni matka wobec płaczącego syna, i przekonywać niemiłosiernego właściciela, by oddał mu te biedne stworzenia w zamian za nowy płaszcz. Ów chętnie przystał na taką transakcję, gdyż płaszcz przewyższał wartością kupiecką jego żywy towar. Wówczas Biedaczyna za radą swojego towarzysza powierzył baranki temu samemu mężczyźnie, nakazując mu, by ich nigdy nie sprzedawał, nic im złego nie czynił, ale karmił je i dbał o nie z miłością (zob. 1 Cel 79).

i śpiewających w zaroślach. Zobaczywszy je, powiedział do socjusza: «Bracie, ptaki chwalą swego Stwórcę, a więc i my wszedłszy pomiędzy nich, odśpiewajmy Panu uwielbienia i godziny kanoniczne». Gdy weszli w środek nich, ptaki nie poruszyły się z miejsca, a ponieważ z powodu ich krzyku nie mogli się nawzajem słyszeć przy odmawianiu godzin, święty mąż zwrócił się do ptaków: «Bracia ptaki, przestańcie śpiewać aż do czasu, gdy my skończymy oddawanie Panu należnej chwały». I one natychmiast zamilkły, tak długo trwając w milczeniu, dopóki po wolnym odmówieniu godzin i oddaniu chwały Panu mąż Boży nie pozwolił im znowu śpiewać. Otrzymawszy zaś od Bożego męża pozwolenie, natychmiast zaczęły znowu po swojemu śpiewać” (ŻW VIII,9). „Gdy (Franciszek) leżał chory w Sienie, jakiś szlachcic przysłał mu dopiero co schwytanego żywego bażanta. Ten natychmiast, gdy tylko usłyszał i zobaczył świętego męża, tak się przywiązał do niego, że w żaden sposób nie dał się od niego odłączyć. Wynoszony bowiem wiele razy poza obręb mieszkania braci do winnicy, aby mógł odejść, gdyby chciał, natychmiast z pośpiechem wracał do Ojca, jakby przez niego od dawna był tego nauczony. W końcu został подарowany jednemu człowiekowi, który z pobożności zwykł był często odwiedzać sługę Bożego. Bażant wcale nie chciał nic jeść. Przyniesiony jednak z powrotem do służby Bożego, gdy go tylko spostrzegł, natychmiast zaczął chciwie jeść, swoim zachowaniem uka-

zując radość. Gdy (Franciszek) przybył do pustelni na Alwerni, aby tam odprawić czterdziestodniowy post na cześć świętego Michała Archaniola, różnego rodzaju ptaki latając wokół jego celki, śpiewem i oznakami radości jak gdyby cieszyły się z jego przybycia, wydawały się zapraszać i nakłaniać pobożnego Ojca, aby tam zamieszkał. Zobaczywszy to, powiedział do towarzysza: «Sądzę, bracie, że jest wolą Bożą, abyśmy się tutaj dłużej zatrzymali. Wydaje się, że ptasia brać znajduje pociechę w naszej obecności tutaj». I zatrzymali się w tym miejscu, a gnieźdzący się tam sokół związał się z nim wielkim przymierzem przyjaźni. W nocnej bowiem porze, kiedy święty mąż zwykł był wstawać, aby się modlić, sokół uprzedzał go swoim śpiewem i hałasem. Było to bardzo przyjemne dla służby Bożego, gdyż tak wielka troskliwość, jaką go sokół otaczał, pomagała mu odrzucić od siebie precz wszelką gnuśność lenistwa. Gdy zaś sługa Chrystusowy bardziej niż zwykle rozchorował się, sokół okazywał się łaskawy i nie oznajmiał czuwać w stosownym czasie. Natychmiast, gdy zbliżał się ranek, jakby pouczony przez Boga, lekko uderzał w dzwonek swego głosu. Wydaje się, że na pewno był to Boży znak tak w radości różnego rodzaju ptaków, jak i w śpiewie sokoła, że prawdziwy wielbiciel i czciciel Boga uniesiony na skrzydłach kontemplacji będzie w swoim czasie przemieniony tym ukazaniem się Serafina” (ŻW VIII,10).

Dzięki interwencji Asyżanina wol-

ność, a może i życie odzyskały pewne turkawki. Podczas pobytu w Sienie spotkał chłopca, który udawał się na rynek z tymi ptakami. Biedaczyna, widząc w nich biblijny symbol czystych i pokornych dusz, zaapelował do wrodzonej hojności młodzieńczego serca. Chłopiec bez cienia żalu ofiarował turkawki Franciszkowi, a ten swojemu ofiarodawcy przepowiedział, że wstąpi do zakonu i będzie wiernie służył Jezusowi. Turkawkom natomiast pobudował gniazda, gdzie spokojnie się rozmnażały i „okazywały wdzięczność swojemu dobroczyńcy, i nie odlatywały nigdy, póki im Franciszek błogosławieństwem odlecieć nie pozwolił” (Kwiatki, XXII).

Franciszkowa wizja powszechnego braterstwa między wszystkimi stworzeniami, z którymi serdecznie rozmawiał i chwalił z nimi Najwyższego, Wszechmogącego i Dobrego Boga, jest realistyczna i wciąż aktualna. Biedaczyna jest bowiem jednym z nielicznych, którzy najlepiej uchwycili orędzie stworzenia i stworzeń, odczytali ich mistyczną symbolikę, odebrali i przekazali ich mo-



wę, głosili i bronili ich praw. Nic więc dziwnego, że 29 listopada 1979 roku papież Jana Paweł II ogłosił św. Franciszka niebieskim patronem ekologii. Jako chrześcijanie i franciszkanie powinniśmy dążyć do pokonywania zła dobrem i ocalania dobra przed złem, a dobrem jest także przyroda, którą winniśmy ocalić dla tych, co przyjdą. Ocalić zdrowe powietrze, dziki las, czystą wodę, zwierzęta i ptaki, czyli całe stworzenie. W Księdze Rodzaju czytamy: „Na końcu rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego Nam, by panował nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi»” (1,26). Jeśli więc Bóg powołał człowieka do panowania nad przyrodą, nad stworzeniami nierozumnymi, znaczy to, że oczekuje od nas i chce, byśmy naśladowali Jego własne panowanie. On jest Królem stworzenia.

Franciszek „odezwał się do ptasząt, mówiąc: «Siostry moje, jaskółki, już czas, żebym i ja mówił, ponieważ wyszły już dość mówiły. Słuchajcie słowa Bożego i bądźcie cicho i spokojnie, aż skończę przepowiadanie». A ptaszęta, ku zdumieniu i podziwowi wszystkich obecnych, natychmiast zamilkły i nie ruszały się z tego miejsca, aż skończył kazanie” (1 Cel 59).



Znaki i symbole Wielkiego Postu

Maksymilian Damian OFM

Wielki Post to wyjątkowy czas, który katolicy wypełniają postem, modlitwą i jałmużną. Jest to również czas wypełniony symboliką, skłaniającą do refleksji, kontemplacji i do rachunku sumienia. A to wszystko po to, by najważniejsze święto Zmartwychwstania Pańskiego przeżywać w zjednoczeniu z Bogiem.

Żyjemy przecież w świecie symboli. Posługiwał się nimi również Jezus, chcąc w ten sposób pomóc swoim słuchaczom w głębszym odczytaniu zbawczych wy-

darzeń. Wiemy z Ewangelii, że Zbawiciel udał się na pustynię, że pościł czterdzieści dni, modlił się na górze... Tymi i innymi symbolami posługuje się także dziś Kościół, zwłaszcza w swej liturgii.

Okres czterdziestu dni. Wielki Post trwa 40 dni. Jest to liczba symboliczna na oznaczenie specjalnego czasu przygotowania na rzeczywiste spotkanie z Bogiem. Grzeszny człowiek potrzebuje stanąć przed Stwórcą odpowiednio przygotowany, a na to potrzebuje czasu. Prorocy długo przygotowywali się na spotkanie z Bogiem, szczególnie wtedy, gdy czekała ich jakaś ważna misja do spełnienia. Mojżesz przez 40 dni i 40 nocy przebywał na górze Synaj, poszcząc, by otrzymać tablice z Dziesięciorgiem Przykazań. Eliasza, posilony pokarmem niebieskim, szedł przez 40 dni i 40 nocy do Bożej góry Horeb, by doświadczyć spotkania z Bogiem, który przybył w postaci cichego szumu wiatru. Nawet oporni mieszkańcy Niniwy, dzięki nawoływaniu Jonasza, potrafili przez 40 dni pościć, by przebłagać Boga i uprosić ocalenie dla swego miasta. Tak samo





Pan Jezus, idąc za przykładem tej symboliki, udaje się na pustynię, by przez 40 dni i 40 nocy przygotować się do swojej zbawczej misji. Podobnie każdy z nas, co roku w Wielkim Poście, otrzymuje swoje 40 dni, czas na jak najlepsze przygotowanie się do tego szczególnego spotkania z Panem w tajemnicy wydarzeń paschalnych.

Przebywanie na pustyni. Okres tych 40 dni ma również swoje szczególne miejsce: na pustyni, z dala od zgiełku i światowych uciech, tzn. w ciszy, tam gdzie rzeczywiście można Boga usłyszeć w głębi swojego serca. Oddalenie na pustynię niekoniecznie musi oznaczać dokładnie pustynię. Chodzi tu raczej o każde miejsce, które bardziej sprzyja temu spotkaniu. Prorocy i rzesze świętych z reguły wybierali pu-

stynie, gdzie z powodu braku pokarmu i wody doświadczali swojej niewystarczalności, a tym samym głębszego pragnienia Boga. Tak było i w przypadku Jezusa, który po ludzku chce nam pokazać, gdzie najpierw należy szukać Boga: z dala od zgiełku świata i w głębi własnego serca.

Posypanie głowy popiołem. Gest ten jest pierwszym momentem i znakiem wejścia człowieka na drogę spotkania z Bogiem. By pobyt na pustyni nie był daremny, człowiek musi najpierw przyjąć odpowiednią postawę: przyznać się z pokorą do własnych grzechów i nieprawości. Jest to znak uznania swojej pozycji i miejsca w blasku Bożego miłosierdzia. W tradycji narodu wybranego, oprócz innych znaczeń: smutku, bólu i żałoby, służyło temu właśnie posypanie głów popiołem. Stawiało ono człowieka w prawidłowej pokornej postawie wobec Boga, przypominając, że jest nikim (prochem) ze swoją pychą („Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”), i dlatego potrzebuje nawrócenia, co przypominają też słowa kapłana podczas obrzędu posypania popiołem: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”.

Post, jałmużna i modlitwa. Postawa pokory, wyrażona w posypaniu głowy popiołem, wprowadza człowieka w atmosferę pustyni, tj. odosobnienia, gdzie odbywa się powolny proces odkrywania i spotkania z Bogiem. Sprzyjają temu: post, jałmużna i modlitwa, trzy podstawowe biblijne akty człowieka, będące swoistymi oznakami jego nawróce-



nia i pokory. Wszystkie te elementy były wcześniej praktykowane przez proroków Izraela i świętych Kościoła, nie mówiąc już o samym Jezusie, który na pustyni pościł i modlił się, by w swoim czasie oddać swoje życie na krzyżu. Działania te są ostatecznie wyrazem naszej miłości, znakiem wewnętrznej refleksji i zadumy nad tajemnicą zbawienia. One też tak naprawdę nadają sens naszemu przebywaniu na pustyni, że możemy się uczyć słuchania woli Bożej i wrażliwości na prawdziwe potrzeby drugiego człowieka.

W ciągu stuleci podczas swych objawień Maryja wiele razy wzywała swoje dzieci do postu. W Jej orędziach, które niejako mają swoje źródło w objawieniach fatimskich, daje się zauważyć wyjątkowe wezwanie do nawrócenia i postu. Oto niektóre wypowiedzi Matki Bożej: „Trzeba się modlić jak najczęściej i czynić pokutę, bo do tej pory mało się ludzi nawróciło. Wielu chrześcijan żyje jak poganie. Wciąż jest zbyt mało prawdziwie wierzących... Dziś was wzywam,

byście zaczęli pościć z serca. Są ludzie, którzy poszczą, ponieważ wszyscy poszczą. Zaistniał obyczaj, z którym nikt nie ma odwagi zerwać... Pokutujcie! Umocnijcie swą wiarę modlitwą i sakramentami... Jeśli nie macie siły, żeby pościć o chlebie i wodzie, możecie rezygnować z różnych rzeczy. Warto byłoby rezygnować z telewizji, bo

po obejrzeniu programów jesteście rozproszeni i nie możecie się modlić. Możecie zrezygnować z alkoholu, z papierosów i z innych przyjemności. Sami wiecie, co powinniście zrobić... Już teraz szatan zaczyna tracić władzę i stał się agresywny: niszczy małżeństwa, roznieca podziały wśród księży, wywołuje obsesje, zabójstwa. Musicie się przed tym chronić postem i modlitwą: przede wszystkim modlitwą wspólnotową. Noście przy sobie poświęcone przedmioty. Trzymajcie je w domu, zacznijcie na nowo używać wody święconej... Módlcie się i poście! Wszystko, co możecie dla Mnie zrobić, to modlić się i pościć”.

Kolor fioletowy. Wielkopostną atmosferę przebywania człowieka na pustyni oddaje kolor krwi (czerwony) zmieszany z niebiańskim celem (niebieski), czyli: fiolet, znak żałoby i smutku, mozolnej pracy i udręki, typowej dla środowiska pustynnego, gdzie wszystko jest trudno dostępne i o wszystko trzeba walczyć, by w końcu cieszyć się owocami spotkania z Bogiem. Jest to zarazem

znak przelania krwi Syna Bożego, który obniżył nam wyżyny błękitnego nieba.

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali. Trzy podstawowe działania wielkopostne, tj. post, jałmużna i modlitwa, są karmione treściami zbawczymi, dzięki którym dokonało się zbawienie. Chodzi tu o nabożeństwa wielkopostne jako formy ciągłego przypominania nam o miłości Boga względem człowieka; miłości, która oddała się na krzyżu za nasze grzechy. Relacja o tej miłości, tak pieczołowicie przechowywana w sercu Matki Jezusa, zachowywała się w przekazach biblijnych i jako taka była przedmiotem medytacji mnichów i ojców pustyni. Z czasem jednak w postaci uproszczonej i ludowej stała się treścią specjalnych nabożeństw wielkopostnych: rozważania Drogi krzyżowej Jezusa Chrystusa krzewione przez zakony żebracze (XII w.) oraz pobożne rozpamiętywania Męki Pańskiej w postaci tzw. Gorzkich żali pielęgniowanych wyjątkowo w polskiej religijności od XVIII wieku.

Uczyńmy wszystko, byśmy w tegorocznym Wielkim Poście, w który wkraczamy, po raz kolejny wykorzystali dany nam czas i stworzyli atmosferę pustyni w naszym sercu. Posypmy nasze głowy popiołem i rozpocznijmy walkę z naszymi wadami i słabościami.

Wszchemogący Boże, spraw, abyśmy przez doroczne ćwiczenia wielkopostne postępowali w rozumieniu tajemnicy Chrystusa i dzięki Jego łasce prowadzili święte życie. Amen.

Powiada przysłowie, że „uwa- ga niemiła i od przyjaciela”. Zauważmy na początek, że tylko ludzie bardzo naiwni sądzą, że to, co czynią, jest ich wyłączną sprawą. Tymczasem wszystko co robimy, wywiera większy lub mniejszy wpływ na innych, przy czym wpływ negatywny jest tysiąc razy silniejszy niż wpływ dobrego świadectwa. Katechizm Kościoła Katolickiego uczy: „Grzech jest czynem osobistym; co więcej, ponosimy odpowiedzialność za grzechy popełniane przez innych, gdy w nich współdziałamy” (1868). Ileż to razy inni: swoim słowem, działaniem, ogromnie nam życie skomplikowali. Przykładem postępowanie dzieci zasnucające rodziców. Ale i bywa też, że to dzieci borykają się ze skutkami działania swoich rodziców. Krótko mówiąc, to co czynią inni, wywiera wpływ na nas. Dlatego też istnieje obowiązek przeciwdziałania temuż złu przez upominanie, obronę, karanie itd.

Zauważmy jednak pewną ciekawą prawidłowość: upominanie, o którym mówi Słowo Boże, wcale nie musi być skuteczne. Jak często chcielibyśmy przeżyć za innych ich życie. Próbuje się czasem innych wprost wepchnąć do nieba. Takie siłowe działanie daje skutek odwrotny. Niestety, tkwi w nas takie przeświadczenie, że nasze upomnienie musi być za wszelką cenę skuteczne. Nie da się jednak, po pierwsze, żyć za innych, ponieważ nasze własne życie jest za krótkie i za kruche, a po drugiego zaś – tak nie wolno. Dlatego upomnienie zle-

Duchowość franciszkańska na co dzień i od święta

Po franciszkańsku upominać

Waldemar Polczyk OFM

cane przez Pana Boga wcale nie musi być skuteczne: *Jeśli jednak ostrzegłeś występłego, by odstąpił od swojej drogi i zawrócił, on jednak nie odstępował od swojej drogi, to on umrze z własnej winy, ty zaś ocaliłeś swoją duszę* (Ez 33,9). Także Pan Jezus dopuszcza sytuację, w której nawet wielokrotne upomnienie nie przynosi skutku: *Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!* (Mt 18,15-17).

Franciszek, wbrew pozorom, upominał często. Typowy dla Biedaczyny zwrot to: upominam i przestrzegam. Mówi do swych braci: *Upominam ich i przestrzegam, aby nie gardzili ludźmi i nie sądzili ich, gdy zobaczą ich ubranych w miękkie i barwne szaty i spożywających wyszukane potrawy i napoje, lecz niech każdy raczej siebie samego sądzi i sobą gardzi* (2 Reg 2,17); *Radzę zaś moim braciom w Panu Jezusie Chrystusie, upominam ich i zachęcam, aby idąc przez świat, nie wszczynali kłótni ani nie spierali się słowami* (por. Tt 3,2; 2 Tm 2,14) i *nie sądzili innych. Lecz niech będą cisi, spokojni i skrom-*

ni, łagodni i pokorni, rozmawiając uczciwie ze wszystkimi, jak należy (3,10); *Upominam zaś i zachęcam w Panu Jezusie Chrystusie, aby bracia wystrzegali się wszelkiej pychy, próżnej chwały, zazdrości, chciwości* (por. Łk 12,15), *trosk i zabiegów tego świata* (por. Mt 13,22), *obmowy i szemrania, i ci, którzy nie umieją czytać, niech się nie starają nauczyć, lecz niech pamiętają, że nade wszystko powinni pragnąć posiąść Ducha Pańskiego wraz z Jego uświęcającym działaniem, modlić się zawsze do Niego czystym sercem i mieć pokorę, cierpliwość*





w prześladowaniu i w chorobie, i kochać tych, którzy nas prześladowają, ganią i obwiniają, bo Pan mówi: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za prześladowającymi i spotwarzającymi was (por. Mt 5,44; 10,7-10). Także w Testamencie raz jeszcze zwróci się do współbraci: *Iniech nie mówią bracia: „To jest inna reguła”, jest to bowiem przypomnienie, pouczenie, zachęta i mój testament, który ja, małuczki brat Franciszek, zostawiam wam, braciom moim umiłowanym, po to, abyśmy*



bardziej w duchu katolickim zachowywali regułę ślubowaną Panu (T 34).

Skoro jednak upomnienie może nie odnieść skutku, to po co upominać? Dopiero na trzecim miejscu upomnienie jest potrzebne temu, kto czyni źle. Na pierwszym zaś – Panu Bogu, ponieważ moje upominanie ma dostarczyć argumentu Stwórcy. Idzie o to, aby Ojciec Niebieski mógł komuś powiedzieć: *Chwileczkę, kto tobie powiedział, że to, co robisz, jest złe, że tak nie wolno? Zwłaszcza młody człowiek ma prawo błędzić, bo- wiem każdy rozwija się stopniowo. Ma- my obowiązek upominania, aby nikt z ludzi nam niegdyś powierzonych nie mógł powiedzieć: Ja miałem prawo błędzić. To twoim obowiązkiem było mnie upomnieć, ukarać, zabronić...* Upomnienie jest potrzebne również nam. Upomina- my ze względu na Pana Boga i na nas. Jak często w związku z jakimś tragicznym wydarzeniem można usłyszeć ko- mentarz: *wszyscy jesteśmy winni!* Czasem to prawda, a czasem nie. Prawda wtedy, gdy nikt nie upominał. Dlatego upomi- najmy również ze względu na nas, żeby nikt nie mógł do nas podejść i powie- dzieć: *to także twoja wina.*



fot. BDJ



nie martwić się o przyszłość Kościoła i wiary?
Czemu świat nie żyje treścią Słowa Bożego?
A ile warte są naszych zmartwień koszmary?
Jesus przyciągnie każdego.



ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA FZŚ ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA

Konferencja formacyjna

FZŚ jako zakon świeckich

Józef Łaski OFMCap.

Podstawy bycia Kościołem

Do społeczności Kościoła wcieleni są w pełni ci, którzy, mając Ducha Chrystusa, w całości przyjmują przepisy Kościoła oraz wszystkie ustanowione w nim środki zbawienia i w jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem, który rządzi nim przez papieża i biskupów, złączeni więzami wyznania wiary, sakramentów i kościelnego zwierzchnictwa oraz komunii. Nie dostępuje jednak zbawienia, chociażby był wcielony do Kościoła, ten, kto, nie trwając w miłości, pozostaje wprowadzić w łonie Kościoła ciałem, ale nie sercem. Wszystkie zaś dzieci Kościoła powinny pamiętać o tym, że swój uprzywile-

jowany stan zawdzięczają nie własnym zasługom, lecz szczególnej łasce Chrystusa, jeśli zaś z tą łaską nie współdziałają myślą, słowem i uczynkiem, nie tylko nie będą zbawieni, ale jeszcze surowiej będą sądzeni (KK 14).

Miejsce świeckich w Kościele

Pod nazwą „świeccy” rozumie się wszystkich wiernych, którzy nie są członkami stanu duchownego i stanu zakonnego prawnie ustanowionego w Kościele. Są to wierni, którzy wcieleni przez chrzest w Chrystusa, ustanowieni jako Lud Boży, stawszy się na swój sposób uczestnikami kapłańskiej, prorockiej i królewskiej misji Chrystusa, sprawu-



ją właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i w świecie (KK 31; DA 2). Specyficzną właściwością świeckich jest ich charakter świecki (KK 31) oraz to, że należą w całej pełni i do Ludu Bożego, i do społeczności cywilnej (DM 21; DA 5).

Zadanie świeckich w Kościele – apostołstwo

Zadaniem ludzi świeckich, z tytułu właściwego im powołania, jest szukanie królestwa Bożego przez zajmowanie się sprawami świeckimi i kierowanie nimi po myśli Bożej. Żyją oni w świecie, to znaczy pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw oraz zadań świata i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których utkana jest ich egzystencja. Tam powołuje ich Bóg, aby pełniąc właściwą sobie misję, kierowani duchem ewangelicznym, jak zazwyczaj, od wewnątrz niejako przyczyniali się do uświęcenia świata, i tak przede wszystkim świadectwem życia, promieniując wiarą, nadzieją i miłością, ukazywali innym Chrystusa. Szczególnym więc ich zadaniem jest tak rozświeć wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa oraz służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela (KK 31). Obowiązek i prawo świeckich do apostołstwa wypływa z ich zjednoczenia z Chrystusem Głową. Przez chrzest bowiem wszczępieni w Ciało Mistyczne Chrystusa, przez bierzmowanie umoc-

nienie mocą Ducha Świętego, przez samego Pana przeznaczeni są do apostołstwa (DA 3). Królestwo Chrystusa jest utrwalane daniem świadectwa prawdy i słuchaniem jej, wzrasta zaś dzięki miłości, którą Chrystus podwyższony na krzyżu pociąga ludzi do siebie (DWR 11). Misja Kościoła jest wypełniana w działaniu, w którym posłuszny nakazowi Chrystusa oraz kierowany łaską i miłością Ducha Świętego uobecnia się on w pełnym wymiarze we wszystkich ludziach i narodach, aby doprowadzić ich do wiary, wolności i pokoju Chrystusowego, przez przykład życia i przepowiadanie, sakramenty i pozostałe środki łaski, tak aby otworzyła się przed nimi wolna i pewna droga ku pełnemu uczestnictwu w misterium Chrystusa (DM 5). Apostołstwo w środowisku jest staraniem się o kształtowanie w duchu chrześcijańskim sposobu myślenia, obyczajów, praw i struktur wspólnoty, w której się żyje, jest tak dalece obowiązkiem i zadaniem świeckich, że nigdy nie może być ono należycie wypełnione przez innych (...). Świadectwo życia dopełniają świadectwem słowa; w miejscu pracy czy wykonywanego zawodu, czy studiów, w miejscu zamieszkania, wypoczynku czy spotkań towarzyskich (...) (DA 13). Świeccy jako własne zadanie powinni podjąć odnowę porządku doczesnego prowadzeni światłem Ewangelii i nauką Kościoła, powodowani miłością chrześcijańską, która każe im (...) szukać sprawiedliwości królestwa Bożego. Porządek doczesny tworzy: dobro



życia i rodziny, kultura, sprawy gospodarcze, sztuka i życie zawodowe, organizacja wspólnoty politycznej, stosunki międzynarodowe i inne tego rodzaju oraz ich rozwój i postęp (...). Wśród prac tego rodzaju apostołstwa pierwsze miejsce zajmuje działalność społeczna chrześcijan, która powinna rozszerzać się na cały zakres spraw doczesnych, także na kulturę (DA 7). Niech świeccy wspierają dzieła miłości oraz dzieła pomocy społecznej, które niosą skuteczną pomoc jednostkom i narodom znajdującym się w potrzebie, współpracując na tym polu ze wszystkimi ludźmi dobrej woli (DA 8). Będąc uczestnikami funkcji kapłańskiej, prorockiej i królewskiej Chrystusa, uzupełniają posługę duszpasterską kapłanów. Ważną rolę spełniają świeccy, stając się „współpracownikami prawdy”. Ponieważ w naszych czasach powstają nowe problemy i szerzą się bardzo poważne błędy, które usiłują doszczętnie zniszczyć religię, porządek moralny i samą społeczność ludzką, ten święty Sobór serdecznie zachęca świeccich według zdolności i wiedzy każdego, by zgodnie z myślą Kościoła przyczyniali się do wyjaśniania zasad chrześcijańskich, bronili ich i odpowiednio dostosowywali je do problemów współczesności (DA 2,6). Współuczestnicząc w pra-

cy dla prawdy, mają oni w miarę swych uzdolnień i wykształcenia wyprowadzać praktyczne wnioski z zasad chrześcijańskich, bronić ich, a także dostosować do problemów doby obecnej (DA 6). Świeccy posiadają niezliczone okazje do prowadzenia apostołstwa w zakresie ewangelizacji i uświęcania. Samo świadectwo życia chrześcijańskiego i dobre czyny spełniane w duchu nadprzyrodzonym mają moc przyciągania ludzi dobrej woli do Boga, mówi bowiem Pan: „Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Przede wszystkim powinni sami wyznawać głoszone zasady, bo to indywidualne apostołstwo stanowi początek i warunek wszelkiego apostołstwa świeckich (DA 13,16,17).

Franciszkanin świecki

FZŚ ukształtował się jako naturalne zespolecie wszystkich wspólnot katolickich rozproszonych po całym świecie i dostępnych dla wszystkich grup (stanów) wiernych; w nich bracia i siostry natchnieni przez Ducha w dążeniu do miłości doskonałej w swoim świeckim stanie, przez profesję zobowiązują się do życia według Ewangelii na sposób świętego Franciszka z pomocą tej Regu-

ły zatwierdzonej przez Kościół (Reg 2). Franciszkanin świecki, aby mógł apostołować i dawać świadectwo we własnym środowisku, musi rozpocząć od własnej formacji. A ta polega głównie na poznawaniu Ewangelii Chrystusa. Poznawanie i ukochanie Ewangelii jest podstawą „przechodzenia od Ewangelii do życia i od życia do Ewangelii” (Reg 4; DA 30,8). Musi ona przemawiać żywym Słowem skierowanym do konkretnej osoby przez Jezusa. Tylko takie traktowanie Ewangelii pomoże nam „na wzór Chrystusa kształtować nasz sposób myślenia i działania poprzez całkowitą przemianę wewnętrzną” (Reg 7). Owa przemiana wewnętrzna, czyli nawrócenie, może realizować się z pomocą modlitwy, sakramentów, a zwłaszcza Eucharystii (Reg 8), słuchania i odprawiania nabożeństw Słowa Bożego, rewizji życia, dni skupienia, pomocy kierownictwa duchowego, nabożeństw pokutnych i częstego przystępowania do sakramentu pojednania (KG FZŚ 13.1). Franciszkanie świeccy swoje powołanie realizują przede wszystkim w rodzinie, żyjąc duchem pokoju, wierności i poszanowania życia, czyniąc z niego znak odnowy dokonanej w świecie przez Chrystusa (Reg 17). Wydaje się, że według nauczania Soboru Watykańskiego II zgłębianie duchowości stanowi dla franciszkanów świeckich szansę budowania duchowości komunii i rozwoju. Francisz-

kanin świecki nade wszystko powinien troszczyć się o pogłębianie duchowości, powołania i dzielić się otrzymanymi od Boga darami.

DM – Dekret o działalności misyjnej Kościoła „Ad gentes divinitus”

DA – Sobór Watykański II, Dekret o apostołstwie świeckich „Apostolicam actuositatem”

KK – Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”

DWR – Sobór Watykański II, Deklaracja o wolności religijnej „Dignitas humanae”.



Rocznica 70-lecia profesji w FZŚ

Michał Rynkowski FZŚ

Na trasie między Grudziądzem a Brodnicą leży malowniczo położona miejscowość Rywałd Królewski. Jadąc w kierunku Brodnicy, po prawej stronie widać budynki klasztoru oo. Kapucynów.

To tutaj 17 stycznia 2017 roku odbyła się niezwykle uroczystość, którą przeżywała wspólnota FZŚ obecna przy miejscowym klasztorze. To tutaj krótko po wojnie, w 1947 roku, profesję w III Zakonie św. Franciszka złożyła s. Teresa Poznańska. A więc to już 70 lat profesji, a za kilka dni 90 lat życia! O życiu prostej, pokornej kobiety – żony, matki, babci i wieloletniej przełożonej wspólnoty FZŚ w swoim wystąpieniu dużo mówił o. Stanisław Filippek OFMCap. W tej niecodziennej uroczystości wzięło udział wiele osób – dzieci Jubilatki, wspólnota miejscowa oraz FZŚ z Grudziądza z przełożoną s. Marią Rynkowską, Zytą Kamińską i Krystyną Wiśniewską oraz Stanisławem Rynkowskim. Obecny był również piszący tę relację, przełożony Regionu Gdańskiego, br. Michał Rynkowski. Były łyż wzruszenia, była modlitwa i kwiaty, i szczególna atmosfera miejsca – przy żłóbku, wśród naturalnej wielkości postaci Ma-

ryi i Józefa. Uroczystą Mszę św. uświęciła śpiewem i grą na organach siostra zakonna ze Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej z pobliskiego Jabłonowa. Po Ewangelii czcigodna Jubilatka odnowiła swoje przyrzeczenia, a po komunii świętej życzenia w imieniu Rady Regionu Gdańskiego złożył przełożony br. Michał oraz siostra Eufemia Witkowska z miejscowej wspólnoty. Dokończenie wspomnień i życzeń trwało do godzin wieczornych w klasztornym refektarzu. Ojciec Stanisław Filippek mówił o trudnych początkach, gdy zgłosiło się 25 tercjarzy i gdy trzeba było zaczynać od początku, aby potem znów się ukrywać, ponieważ system powojenny zakazywał ludziom zbierać się nawet po to, aby się modlić. Wielkość siostry Teresy to ufność do Matki Rywałdzkiej i powierzenie Jej trudnych spraw. Wydało to owoce, gdyż wspólnota FZŚ istnieje do dzisiaj i jest aktywna. Siostra Teresa Poznańska pomimo tylu lat sprawuje urząd przełożonej. Ojciec Stanisław przybliżył też historię tego Sanktuarium. Najstarsza wzmianka o istnieniu w tej miejscowości kościoła pochodzi z połowy 1319 roku. W niedługim czasie po wybudowaniu świątyni umieszczono tam cudowną



figurę Matki Bożej. Po latach zawirowań przybył do Rywałdu 13 stycznia 1947 r. pierwszy po 120 latach kapucyn. Był nim o. Klemens Kulesza. Do ocalałej z wojennej pożogi świątyni zaczęli pielgrzymować systematycznie i w coraz większej liczbie czciciele Matki Bożej Rywałdzkiej. Godny uwagi jest fakt, że w tym klasztorze w nocy z 25 na 26 września 1953 roku uwięziono Sługę Bożego Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Pierwszym miejscem jego odosobnienia stał się właśnie klasztor w Rywałdzie Królewskim (od 26 września do 12 października). Najważniejszym świadectwem wskazującym na żywotność kultu maryjnego w Rywałdzie jest sprawozdanie z wizytacji kanonicznej przeprowadzonej w 1667 roku przez ks. Jana Strzesza w imieniu biskupa chełmińskiego Olszowskiego. Wizytator opisuje cudowne wskreszenie zmarłego chłopca, które miało miejsce tuż przed wizytacją. Zrozpaczeni rodzice uduszonego w okolicach Rywałdu dziecka przez kilka dni zwlekali z pogrzebem, a następnie ze zmarłym synem udali się z pielgrzymką do Matki Bożej Rywałdzkiej, której cudow-



na figura znajdowała się w kościele parafialnym w Radzynie. Przed obliczem łaskami słynącej Madonny chłopiec ożył, a świadkami tego uzdrowienia był proboszcz radzyński, ks. Łukasz Pilczewski, który opisał to wydarzenie w księdze cudów, a potwierdził to zdarzenie w uwiarygodnionym protokole wizytator.

Zimowe rekolekcje w Lalikach

Agnieszka

Od 14 do 21 stycznia 2017 roku Rycerze św. Franciszka wzięli udział w zimowych rekolekcjach, które odbyły się w Lalikach niedaleko Żywca. Przyjechały dzieci z Katowic-Podlesia, Rudy Śląskiej, Świętochłowic, Mikołowa, Gierałtowic. Każdego dnia uczestniczyliśmy we Mszy św., którą sprawował nasz opiekun br. Zbigniew Kołodziejczyk OFMCap. Młodzi rycerze chętnie angażowali się w czytanie słowa Bożego i śpiewanie psalmów, a kończąc Eucharystię, uwielbiali Boga śpiewem. Wiele czasu, oprócz wspólnej modlitwy, poświęciliśmy na wycieczki, zabawy, zajęcia muzyczne i plastyczne. Pierwszego dnia po Eucharystii i kolacji został zorganizowany wieczór zapoznawczy. Każdy z uczestników przedstawił się oraz powiedział o sobie kilka słów. W kolejnych dniach udawaliśmy się na pobliską górę, z której zarówno dzieci, jak i opiekunowie bardzo chętnie jeździli na sankach. W ramach zabawy zbudowaliśmy ze śniegu igloo... które okazało się fortecą. Był też długi spacer w przepięknej zimowej scenerii. Wokół połacie czystego śniegu, piękne niebo, ośnieżone drzewa, iskrzące się w słońcu kolorami płatki śniegu. Towarzy-



szyli nam bracia psy, jeden nawet bardzo podobny do brata wilka. Była opowieść o wilku i św. Franciszku w obrazach i balladzie, którą rycerze chętnie zaśpiewali. Siostra Leokadia zorganizowała kulig konny, który był dla nas wspólną atrakcją. Zachwycając się pięknem zaśnieżonych gór, śpiewaliśmy piosenki. Został również zorganizowany wieczór talentów, na którym każdy z uczestników mógł podzielić się z innymi swoimi umiejętnościami. Dzieci zaprezentowały między innymi tańce, grę na gitarze, grę na skrzypcach i wiersze. Czwartego i piątego dnia naszych rekolekcji odbyły się wieczory filmowe – wraz z br. Zbigniewem oglądaliśmy film o św. Janie Bosko. Szósty dzień był dla nas szczególnym dniem, mianowicie Bożego Na-



rodzenia. Zaczęliśmy od przygotowania żłóbka z aniołami, potem słuchaliśmy opowieści, jak to św. Franciszek przygotował w Greccio pierwszą stajenkę. Czas



obiadu stał się wieczorą wigilijną, było łamanie się opłatkiem z życzeniami od serca i śpiewanie kolęd z wszystkimi zwrotkami. Wieczorem druga część filmu „Klara i Franciszek” (widzieliśmy, jak Franciszek w okolicach Greccio dostrzegł Betlejem i przygotował miejsce do przeżywania tej świętej nocy Bożego Narodzenia). W ostatnim dniu Adam przyjął w czasie Eucharystii tarczę rycerską i sznur i stał się Rycerzem św. Franciszka. Cudownie spędzany czas w Lalikach ubogacały nam pyszną kuchnią siostry Stanisława i Elżbieta.

Rycerze św. Franciszka, „Pokój, Dobro, Braterstwo”

Leokadia Puto FZŚ

W Regionie Katowickim działają obecnie trzy drużyny Rycerzy św. Franciszka (więcej na stronie internetowej. Zostały założone z inicjatywy śp. o. Sylwestra Haśnika OFM. Obecnie opiekunem w regionie jest br. Zbigniew Kołodziejczyk OFM-Cap. Rycerze wyjeżdżają na rekolekcje letnie i zimowe. Raz w roku spotykają się na Zjeździe Rycerskim w Panewnikach. Ostatni miał miejsce 3 września 2016 roku. Planujemy też jednodniowe wyjazdy dla Rycerzy w regionie i zapraszamy na nie wszystkie chętne dzieci, które chciałyby do takiej wspólnoty należeć. Zapraszamy chłopców i dziewczynki, po Pierwszej Komunii Świętej, również młodsze dzieci z opiekunami. Naszym patronem jest św. Franciszek z Asyżu. Wychowany religijnie przez matkę jako młodzieniec pełen radości był przywódcą asyjskiej młodzieży. Po jego nawróceniu wielu ówczesnych towarzyszy poszło w jego ślady. Jest to święty radosny, wpatrzony w Chrystusa. Dla św. Franciszka ważne były słowa, Eucharystia i krzyż Chrystusa. Zachęcam do odwiedzenia strony internetowej nt. wszystkich wydarzeń we wspólnocie rycerzy w parafii MB Częstochowskiej w Kato-

wicach-Podlesiu, której jestem moderatorem. Są tam zdjęcia i filmiki i można prześledzić, co robią rycerze św. Franciszka przy tej parafii. Drużyny Rycerzy mogą powstawać w parafiach, gdzie są obecne wspólnoty FZŚ. Najlepiej skontaktować się z nami tel. 505 476 915. Dla osób, które nie korzystają z internetu, kilka informacji z tej strony.

27 grudnia 2016 – Rycerze na adoracji Bożej Dzieciny w Panewnikach. Pełny busik rycerzy mknie na adorację Bożej Dzieciny. Pierwszym punktem jest żywy żłóbek oraz ruchoma stajenka, która bardzo nam się podoba. Przyszedł czas na adorację, którą prowadzi Franciszkański Zakon Świeckich. Możemy w spokoju wpatrywać się w bardzo duży żłóbek w bazylice panewnickiej, który zajmuje całe prezbiterium i boczne kaplice. Śpiewamy kolędy, a przed nami nad ołtarzem Betlejem. Potem rozpoczyna się Eucharystia. W procesji idą poczty sztandarowe oraz kapłani z biskupem sosnowieckim Grzegorzem Kaszakiem. Podczas Mszy św. Rycerze św. Franciszka niosą dary. Po błogosławieństwie idziemy pod ołtarz św. Franciszka, aby przyjąć do naszego

grona nowych Rycerzy. Tarcze otrzymują: Maksymilian, Samanta, Natalia i Julia. Ostatnim punktem jest spotkanie w domu parafialnym. Oglądamy przedstawienie przygotowane przez franciszkanów świeckich. Potem na scenie odbywa się krótkie spotkanie rycerzy na temat zakładania nowych grup. Spotkanie jest na żywo i niektórzy mają małą tremę, bo jest na nim obecny bp Grzegorz. Nie spodziewaliśmy się takiego gościa. Na koniec błogosławieństwo i dzielenie się opłatkiem.

29 grudnia 2016 – U św. Franciszka i św. Klary w Tychach, gdzie buduje się piękny kościół i klasztor. Jest to budowla niezwykła, powstaje na planie krzyża z San Damiano. Nad kościołem wznosi się pięć wież (jeszcze niedokończonych) ku pamięci pięciu ran Chrystusa. Każdego roku w czasie bożonarodzeniowym franciszkanie budują olbrzymią stajenkę, wypełniając ją zwierzętami. Są baranki, osioł, kucyk, króliki, ptaki i wiele innych zwierzątek. My co roku chętnie odwiedzamy to miejsce. W tym roku przełożona Regionu s. Julia zorganizowała dla nas ognisko, kiełbaski i ciepłą herbatkę. Siostry Urszula i Melania poświęciły dla nas swój czas i były z nami do końca naszego pobytu. Mogliśmy też zobaczyć budowlę od środka, po której oprowadził nas pracownik budowy. W jeszcze surowym oratorium zaśpiewaliśmy kolędy. Tyle pomieszczeń, że można było się pogubić. Chłopcom marzyła się wieża, ale to zostawiamy na następ-

ne lata. Jest tam też kaplica Porcjunkula odtworzona z całą dokładnością z oryginału. Nad budową czuwa o. Wawrzyniec Jaworski OFM (pochodzący z Katowic-Podlesia). Na zakończenie udaliśmy się do tymczasowego kościoła parafialnego i tam trwaliliśmy przed tabernakulum, śpiewając kolędy. Nawet podróż tam i z powrotem była przyjemnością, bo odbywała się pociągiem.

6 stycznia 2017 – Kolędowanie u s. Zofii. Rycerze z Podlesia z s. Leokadią po raz drugi kolędowali u s. Zofii Haśnik – mamy śp. o. Sylwestra w domu rodzinnym w Katowicach-Zadolu. Był z nami nasz opiekun br. Zbigniew Kołodziejczyk OFM-Cap. i nasza Natalia z gitarą. Tak jak w zeszłym roku śpiewaliśmy kolędy z całą rodziną. Tym razem radosne śpiewanie kolęd i pastorałek odbyło się z akompaniamentem pianina, dwóch gitar i innych instrumentów. Na nowo przeżywaliśmy pokłon Trzech Mędrców. Był to bardzo miły wieczór.

7 stycznia 2017 – Spotkanie opłatkowe. Każdy rycerz lubi czas świąt Bożego Narodzenia. W styczniu spotykamy się na spotkaniu opłatkowym ze wspólnotą Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Razem zaczynamy modlitwą i śpiewamy kolędy. I tym razem było wesoło. Na spotkaniu był br. Zbigniew, który akurat obchodził swoje 55 urodziny. Wyśpiewaliśmy mu głośno „Sto lat”.



O Miłosierdziu Bożym po Roku Bożego Miłosierdzia

Tomasz Skibiński OFM

Rozmawiając w ostatnim czasie z pewnym księdzem, usłyszałem od niego anegdotę dotyczącą rozmowy jednego z biskupów z proboszczem parafii, w której hierarcha miał wygłosić rekolekcje wielkopostne. Kapłan przyszedł do gabinetu biskupa, pytając: „Czcigodny księżu biskupie, na jaki temat chce eminencja wygłosić rekolekcje w naszej parafii?”. „Jest Rok Miłosierdzia, to może o Miłosierdziu Bożym” – odpowiada biskup. Odpowiedź hierarchy wywołała niezadowolone proboszcza, które odmalowało się na jego twarzy. Po krótkiej chwili w szczerości serca odpowiedział biskupowi: „Eminencjo, o wszystkim, tylko nie o miłosierdziu, mam już dość tego tematu. Wszyscy mówią tylko o miłosierdziu, o uczynkach miłosierdzia... Może i wstyd się przyznać, ale ja już dostaję torsji, jak słyszę o Bożym miłosierdziu”. Biskup wysłuchał go cierpliwie, po czym podszedł do proboszcza i z uśmiechem na twarzy powiedział do niego: „Księżu proboszczu, proszę zysmiać na mnie, bo ja akurat potrzebuję Bożego Miłosierdzia”.

Gdy słuchamy tej opowieści, możemy powiedzieć, że my również – podobnie jak biskup z tej anegdoty – potrzebujemy Bożego Miłosierdzia, choć może już dużo o nim wiemy. Gdy przypatrzemy się swojemu życiu, swojej słabości i grzeszności, łatwo dostrzeżemy, że dosyć często znajdujemy się w sytuacjach, w których trudno odkryć działanie Bożego Miłosierdzia. Skąd biorą się w naszym życiu trudności w odkrywaniu miłosierdzia? Wejdźmy w tekst ewangeliczny i zobaczymy, w jaki sposób Jezus ukazuje istotę tego problemu.

W Ewangelii według św. Łukasza czytamy: „Zaprosił Go (Jezusa) pewien faryzeusz do siebie na obiad. Poszedł więc i zajął miejsce za stołem. Lecz faryzeusz, widząc to, wyraził zdziwienie, że nie obmył wprawdzie rąk przed posiłkiem. Na to rzekł Pan do niego: «Właśnie wy, faryzeusze, dbacie o czystość zewnętrzną strony kielicha i misy, a wasze wnętrze pełne jest zdyktwa i niegodziwości. Nierozumni! Czyż Stwórca zewnętrznej strony nie uczynił także wnętrza? Raczej dajcie to, co jest wewnątrz, na jałmużnę, a zaraz wszystko

będzie dla was czyste»” (Łk 11,37-41). Jezus, mówiąc do faryzeuszy: „Wasze wnętrze pełne jest zdyktwa i niegodziwości”, wskazuje, że pewnego rodzaju nieuporządkowanie moralne i przyzwyczajenie do grzechu rodzą w nas wewnętrzną słabość i blokują doświadczenie Bożego Miłosierdzia. W jaki sposób działa ta blokująca nas słabość?

Wewnętrzna słabość bazuje na przewartościowaniu religijno-moralnym, które dokonuje się we współczesnym świecie. Zobaczmy, na obrazie przedstawiającym „Jezusa Miłosiernego” umieszczone są słowa: „Jezu, ufam Tobie”. Możemy śmiało powiedzieć, że przez wiele setek lat to hasło kształtowało religijność i moralność wierzących. Natomiast współczesna logika świata, w którym żyjemy, odchodzi od zakorzenienia życia chrześcijańskiego w słowach: „Jezu, ufam Tobie”, a opiera je na hasle: „JEZU, UFAM SOBIE”!

Coraz częściej możemy zaobserwować, że w wielu sytuacjach naszego życia ufamy tylko sobie. Chcemy się „ustawić”, prowadzić spokojne życie w domu rodzinnym i w miejscach pracy. Powstaje w nas wtedy swoiste rozdwojenie, gdyż z jednej strony w deklaracjach odnosimy się do miłości Pana Boga, a z drugiej zaznaczamy swoją wolę lub pomysły na życie, z których nie chcemy zrezygnować. Mówi nam o tym „Dzienniczek” św. Faustyny, wskazując, że postawa: „Jezu, ufam sobie” wynika z niegodziwości, która bierze się z wewnętrznego oporu, jaki stawiamy w okazywaniu miłości Panu Bo-

gu i drugiemu człowiekowi.

W jaki sposób manifestuje się ten opór wewnętrzny? Myślę, że każdy z nas doświadczył tego, czując w sobie mocne wezwanie do konkretnego działania w sytuacji, w której się znalazł. Było to przekonanie mówiące nam, że mamy działać i nie możemy zdezerterować. Właśnie wtedy, gdy czuliśmy się do tego przekonani, pojawił się wewnętrzny opór, który spowodował w nas zaniechanie chęci działania. Co stało się później? Nie przemieniliśmy wewnętrznych przekonań w czyn, a potem pojawiły się wyrzuty sumienia, że nie wykorzystaliśmy okazji do uczynienia konkretnego dobra. Skąd bierze się ten opór? Najłatwiej powiedzieć, że z grzechu. Wiemy dobrze, że przyzwyczajenie do trwania w wadach rodzi w nas skłonność do grzechu, która osłabia w nas życie Boże.

Jednak problem grzechu nie rozwiązuje do końca problemu wewnętrznego oporu. Święta Faustyna wskazuje, że jego źródło stanowi postawa niedowierzania Bogu. Wielokrotnie w naszym życiu nie dowierzamy, że możemy coś zrobić, wmawiając sobie, że jesteśmy na to za słabi, że nie potrafimy i paraliżuje nas lęk, iż Bóg nam nie pomoże. Pójdźmy jednak dalej tropem myślenia św. Faustyny. Święta, szukając korzenia niedowierzania, wskazuje, że ma on swój początek w postawie pychy.

Nie chodzi tu jedynie o pychę, w której przyjmujemy postawę wyższości nad drugim człowiekiem, lecz o taką postać pychy, która wewnętrznie poniża czło-

wieka oraz zamyka oczy na Boże działanie w jego życiu. Taka pycha wprowadza nas w niedowiarstwo powodujące brak zaufania Bogu w zwyczajnych sprawach dnia powszedniego. Gdy obserwujemy, w jaki sposób działa w nas wewnętrzny opór wywołany naszym niedowiarstwem, które potrafi zamknąć nas na doświadczenie Bożego Miłosierdzia, rodzi się w nas pytanie, jak człowiek wierzący może sobie z nim poradzić.



Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w cytowanej powyżej perykopie ewangelicznej. Jezus mówi do faryzeuszów: „Czy Stwórca zewnętrznej strony nie uczynił także wnętrza?”. Człowiek w swojej przestrzeni fizycznej, psychicznej i duchowej jest otwarty na doświadczenie Boga. Jednak najważniejsze spotkanie z Nim dokonuje się w przestrzeni duchowej, gdyż w człowieku stworzonym na Boży obraz i podobieństwo jest ona miejscem bezpośredniego doświadczenia Bożego Miłosierdzia.

Wie o tym św. Faustyna, wskazując, że doświadczenie Bożego Miłosierdzia wymaga przede wszystkim pokory w naszej przestrzeni duchowej. Jaki wymiar

powinna przyjąć pokora? Święta mówi, że „człowiek pokorny wszystko odnosi do Boga i czyta swoje życie oczyma Bożymi”. Święty Franciszek z Asyżu mówi nam o tej prawdzie w jednym ze swoich napomnień: „Jesteś tylko tym, kim jesteś w oczach Bożych, niczym więcej” (Np. 19,1-2). Zobaczmy więc, kim jesteśmy w oczach Bożych. Gdy czytamy Słowo Boże, możemy zauważyć, że Bóg ciągle nas poszukuje, pragnąc, byśmy doświadczyli Jego miłości. Więcej, można wręcz powiedzieć, że Bóg toczy z nami walkę o to, byśmy w końcu otworzyli się na Jego miłosierdzie i przebaczyli sobie to, co po ludzku jest nieprzebaczone.

Rozważanie Słowa Bożego i patrzenie na siebie Bożymi oczyma rodzi zaufanie. Często pytamy, jak zaufać Bogu. Stanięcie w pokorze i patrzenie na siebie przez Boży pryzmat rodzi w nas zaufanie. Polega ono na tym, że mając świadomość tego, że różne rzeczy mogą przytrafić się w naszym życiu, jesteśmy pewni, że w tym wszystkim Bóg jest z nami. Gdy stajemy przed Bogiem w pokorze i zaufaniu, to pozwalamy na to, by On przełamywał naszą niegodziwość, opór i niewiarę. Przechodzimy wtedy z postawy: „Jezu, ufam sobie” do postawy: „Jezu, ufam Tobie”. To jest początek doświadczenia Bożego Miłosierdzia.

Wczytując się w rozmowę Jezusa z faryzeuszami, możemy wskazać na jeszcze jedną rzeczywistość mówiącą nam o tym, co jest potrzebne, by doświadczyć Bożego Miłosierdzia. Jezus mówi o jałmużnie. Czym jest jałmużna? Naj-

częściej wypowiadamy się na ten temat w okresie Wielkiego Postu, myśląc o jakimś datku finansowym. Dobrze jednak wiemy, że w wielu sytuacjach taki datek jest trudny, gdyż jako naród będący ciągle na dorobku posiadamy niekończące się problemy finansowe.

Jezus, mówiąc o jałmużnie, nie zatrzymuje się tylko na zewnętrznym darze. W tym kontekście zaskakujące wydają się Jego słowa: „Raczej dajcie to, co jest wewnątrz na jałmużnę, a zaraz wszystko będzie dla was czyste”. Chrystus zwraca uwagę na wnętrze, gdyż jałmużna jest daniem siebie. W pierwszym rzędzie trzeba doświadczyć Bożego Miłosierdzia w swoim życiu, aby stać się darem miłosierdzia dla drugiego człowieka. To tak jak w zakochaniu. Chłopak, który doświadczy miłości dziewczyny, nie będzie chciał jej dać tego, co może zatruć tę relację, lecz każdego dnia będzie starał się być coraz lepszy dla niej. Podobnie jest w naszej relacji z drugim człowiekiem. Stajemy się darem miłosierdzia dla drugiego, o ile, wchodząc w relację z Bogiem, nauczymy się od Niego, czym jest miłosierdzie. Wróćmy jednak do jałmużny. Jałmużna jako danie siebie ma owocować konkretnymi czynami, inaczej mówiąc, uczynkami miłosierdzia. W jaki sposób realizować uczynki miłosierdzia? Święta Faustyna napisała, że miłosierdzie dokonuje się poprzez „czyn, słowo i modlitwę”. Na pierwszym miejscu zawsze stoi czyn, natomiast my odwracamy kolejność, gdyż łatwiej nam pomodlić się lub powiedzieć komuś jakieś „do-

bre” słowo. Czyn zawsze dużo nas kosztuje. W „Dzienniczku” znajdujemy opis sytuacji, w której Faustyna chciała bardzo pójść na nabożeństwo pasyjne, jednak lekarz surowo jej zabronił. Gdy leżała w łóżku, to nagle w sąsiednim pokoju usłyszała dzwonek osoby potrzebującej pomocy. Wstała i poszła jej usłużyć. Gdy wróciła do celi, przyszedł do niej Jezus i powiedział: „Więcej radości dałaś mi, spełniając tę posługę niż przez długotrwałą modlitwę” (Dz 1029). Podobnie jak św. Faustyna jesteśmy wezwani do konkretnego działania w domu rodzinnym, wspólnotach zakonnych lub miejscach pracy.

Rok Miłosierdzia dobiegł końca, jednak Miłosierdzie Boże trwa. Jako ludzie wierzący jesteśmy zaproszeni do czerpania jak największej ilości łask z tego duchowego daru, by stawać się bezinteresownym darem miłosierdzia dla drugiego człowieka. W jaki sposób to uczynić? Podpowiedź znajdujemy w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II. Dokument ten proponuje, abyśmy w naszym dzieleniu się Miłosierdziem Bożym zastosowali tak zwany „Paradygmat trzech kroków”. Pierwszy krok to „widzieć”. Aby dzielić się sobą, musimy dostrzec, kto w naszym otoczeniu potrzebuje miłosierdzia. Drugi krok to „oceniać”. Trzeba dobrze rozważyć, w jaki sposób mogę pomóc, aby moje działanie było skuteczne. Trzeci krok to „działać”. Konkretnie i odważnie.

Śmiertelny człowiek stworzony przez Boga dla Boga

Popielcowe Memento homo...!

Hugolin Langkammer OFM

W roku liturgicznym Kościół służy świętą, które w sposób szczególny przyciągają wiernych do swoich świątyń. Do nich możemy zaliczyć święto Ofiarowania w świątyni. Ze względu na poświęcenie gromnicy, świecy, którą zapalamy gdy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo, wierni spieszą wtedy do kościoła. Drugim takim świętem jest Środa Popielcowa. Jak tu pominąć posypanie głowy popiołem? Jest jeszcze Wielka Sobota z przepięknym zwyczajem poświęcenia pokarmów. Trzeba jednak dodać, że sens i znaczenie tych przeżyć w życiu liturgicznym Kościoła odkrywają nam modlitwy i czytania umiejętnie wybrane na te okazje.

Skupiamy się na liturgii Środy Popielcowej. Otóż i modlitwa poświęcenia popiołu. Zatrzymajmy się przy prośbie będącej centralną częścią modlitwy błogosławieństwa popiołu: „Boże, spraw, abyśmy uznając, że jesteśmy prochem i w proch się obrócimy, przez gorliwe pełnienie czterdziestodniowej pokuty otrzymali odpuszczenie grzechów i

nowe życie na podobieństwo Twojego Zmartwychwstałego Syna...”. Co nam pomaga w czynieniu pokuty, w procesie doskonalenia się? Dążenie do doskonałości jest przykazaniem Jezusa: „Bądźcie doskonali, jak i Ojciec wasz w niebie jest doskonały”. O pomocy zbawczej poucza nas Modlitwa po Komunii: „Miłosierny Boże, niech przyjęty Sakrament pomaga nam w pełnieniu pokuty, aby nasze wyrzeczenia podobały się Tobie i przyniosły nam uzdrowienie duszy...”. Jest też prośba Apostoła Narodów, owszem, wtedy skierowana do mieszkańców zepsutego miasta, jakim był Korynt. Wystarczy tu wspomnieć o przysłowiowych „córach Koryntu”, których nie brak także w naszej Ojczyźnie. Święty Paweł błaga i nas dzisiaj: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (Kor 5,21). Z tych tekstów wynika, że pełnię pokuty Kościół rozumie jako postępowanie człowieka po pojednaniu z Bogiem. Chodzi więc o sakrament spowiedzi, nazywany także sakramentem pojednania, pokoju lub przebaczenia. Jest tu podobieństwo w przeróżnym określeniu Eucharystii. Mówimy też o Sa-

kramencie Ołtarza i o Komunii Świętej. W pierwotnym Kościele często mówiono o „łamaniu chleba”. Każda nazwa ma swój specyficzny odcień. Jeśli chodzi o spowiedź św., to zauważyć można pewną konsekwencję. Poprzez grzechów odpuszczenie następuje pojednanie z Bogiem, a wszystko ogarnięte jest aktem szczerzej pokuty, która nie kończy się w konfesjonale, „budce miłosierdzia Bożego”, ale trwa. Wyrazem tego i symbolem zarazem jest nadanie „pokuty” przed modlitwą przebaczenia, którą odmawia kapłan, udzielając przez znak Krzyża Świętego błogosławieństwa. Formuła tzw. absencji (od łac. *absolvere* – umożliwić) przypomina nam także te chwile, gdy Jezus Chrystus zmartwychwstał, jako „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana”, przekazał Apostołom władzę odpuszczenia grzechów: „Bóg Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna i zesłał nam Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam tobie grzechy, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”.

Zesłanie Ducha Świętego jest ściśle związane z władzą odpuszczenia grzechów. Jezus Chrystus

wyraźnie zaznaczył: „Pokój wam! Weźmijcie Ducha Świętego. Komu grzechy odpuszcicie, są im odpuszczone”.

Środa Popielcowa to równocześnie środa stanowiąca początek okresu Wielkiego Postu (Quadragesima), czyli czterdzieści świętych dni przygotowania do Wielkanocy. Okres ten przypomina nam czterdziestoletnią wędrówkę, która Lud Boży z niewoli egipskiej doprowadziła na święto Paschy do ojczyzny (Joz 5,10-12), wzorem Mojżesza (Wj 24,18), Eliasza (1 Krl 19,8) i samego Pana (Mk 1,13).

Okres Wielkiego Postu zachęca nas nie tylko do własnego umartwienia się, ale także do czynienia dobra innym. Znaczenie postu jako regeneracji cielesno-duchowej podkreślali już myśliciele starożytni. Stoicy głosili słynne *sustine et abstine* (wstrzymuj się i wyrzekaj się), sprzeciwiając się hedonistom – zwolnikom używania „tego świata, póki służą



lata” (*carpe diem*). Post cielesny pomaga w duchowej mobilizacji. Stąd to też starożytni mówili: *Plenus venter non studet libenter* (Z pełnym żołądkiem trudno się skupić i studiować). Umartwiony człowiek łatwiej będzie się mógł przeciwstawić podstępnyemu pokusom złego ducha. Klasycznym przykładem jest sam Jezus, który po czterdziestodniowym poście z łatwością odparł nieczne podejście diabła.

Na pewno będziemy się starali w tym okresie jakoś zachować „ten post”. Prawdziwe jednak wyrzeczenie musi mnie choć trochę kosztować. Muszę odczuć, że z czegoś zrezygnowałem, do czego jestem bardzo przywiązany. A może to przywiązanie stało się już nałogiem? Znany mi duszpasterz młodzieży akademickiej w Lublinie zaproponował swoim słuchaczom: „Proszą raz w tygodniu nie wziąć ze sobą na wykłady komórki, smartfona. Damy radę?”.

Szef kuchni w pewnym hotelu powiedział mi: „Ojcie profesorsze, proszę odgadnąć, jaka jest pierwsza czynność kucharek, pracowników, gdy rano wchodzi do kuchni? Włączają radio”. Musi być hałas, musi być głośno. Niestety, bez wyciszenia się nie ma skupienia, nie ma modlitwy. I ponownie klasycznym modelem jest Jezus, który po zbawczej pracy misyjnej udał się na górę, by rozmawiać ze swoim Ojcem w niebie. Wzorem dla nas mogą być także geniusze tego świata. Goethe powiedział: *Nur in der stille wird ein Talent* (Tylko w ciszy rodzą się talenty). A w „Godzinie myśli” Juliusz Słowacki nas poucza: „Dla obcych

ludzi mam twarz jednakową./ Ciszę błękitu./ – Ale przed Tobą głębi serca otworzę./ – Smutno mi, Boże”. W rozgardiaszu, w hałasie, przy Internecie, niestety, nie utworzysz serca dla Boga.

Środa Popielcowa przypomina nam, kim jesteśmy. Owszem „prochem”. Ale prochem, który jako osoba żyjąca, stworzona na obraz i podobieństwo Boga poprzez Wcielenie Syna Bożego została upodobniona do Niego. „On jest obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1,15), a my Jego ikoną. Stąd to umierając w Chrystusie, także z Nim zmartwychwstaniemy. „On jest Pierworodnym z umarłych” (Kol 1,18). Środa Popielcowa, Wielki Post to czas przygotowania się do uczty paschalnej w niebie.

Izrael Starego Testamentu miał w swojej wędrówce na pustyni za przewodnika Mojżesza. Nowy Lud Boży – Kościół Chrystusa. My mamy za Przewodcę Jezusa Chrystusa – Arcykapłana (*archierus*), który kładzie mosty (*prodomos – pontifex*), gdy upadamy, błądzimy i nie wiemy, jak iść dalej. Tak to ujmuję List do Hebrajczyków.

Może po tej próbie wyjaśnienia, co to jest post, zrozumiemy św. Franciszka, który naśladował Jezusa Chrystusa w poście, w modlitwie i w miłości braterskiej. Stąd to polecił braciom przestrzegać dodatkowy okres postu, od uroczystości Wszystkich Świętych do Bożego Narodzenia, nazywając go „POSTEM BŁOGOSŁAWIENSTWA”. Franciszek zrozumiał, że człowiek jest stworzony przez Boga dla Boga.

Hagiografia franciszkańska

Matka Maria Konstancja Panas – klaryska kapucynka

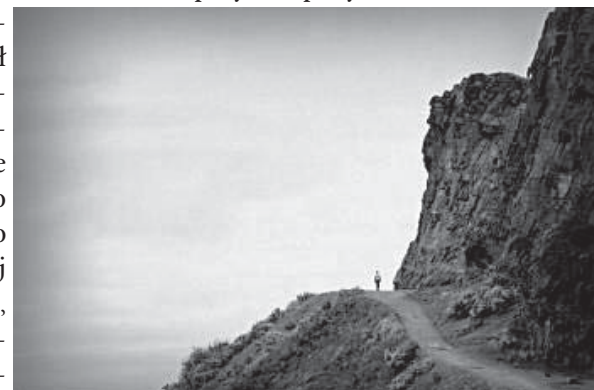
Maksymilian Damian OFM

Agnieszka Pacyfika – bo takie imiona otrzymała w dniu chrztu, urodziła się w Alano di Piave, na północy Włoch, 5 stycznia 1896 roku w rodzinie Antoniego Benwenuta i Marii Panasów. Gdy rodzice wyjechali za chlebem do Ameryki, Agnieszkę powierzono opiece wuja – księdza Angela i pewnej pielęgniarki Honoriny. Początkowo uczęszczała do szkoły prowadzonej przez siostry kanosjanki w Feltre, a następnie, od roku 1910, po powrocie rodziców z migracji, kontynuowała naukę w Kolegium św. Ludwika w Wenecji.

Po latach dyscypliny i porządku, jakim cieszyły się szkoły prowadzone przez zgromadzenia zakonne, rodzice musieli posyłać swoje dzieci na dalszą edukację do szkół publicznych, charakteryzujących się wielką swobodą, okazją do hołdowania nie zawsze właściwie pojętej wolności. To fascynowało młodych, tchnęło duchem laickości. Tym bardziej sprzyjały temu duże miasta, do których przybywali młodzi. Świecka szkoła zabrania-

ła jakichkolwiek związków z wiarą. Tak było i w weneckim kolegium, do którego przybyła czternastoletnia Agnieszka. Fakt, że szkoła dawała wspaniałą ofertę edukacyjną, dostęp do dobrze zaopatrzonej biblioteki w książki i publikacje, ale nie zawsze szło to w parze z moralą młodych ludzi, przygotowujących się także do dorosłego życia.

Agnieszka, która nazywała takie szkoły jak najbardziej zepsutymi, nie dała się porwać nowym trendom przez nie lansowanym i nie ulegała złym wpływom. Ambitnie wykorzystwała czas nauki, wybierając z mnóstwa książek to, co buduje, umacnia w dobrym, ubogaca i przynosi pożytek.





Fabriano. Pół roku później, bo 18 kwietnia 1918 roku, przywdziała habit zakonny i złożyła śluby zakonne, stając się od tej chwili siostrą Marią Konstancją.

Jako młoda profeska z radością spełniała najniższe posługi, pracując w gaderobiarni, ogrodzie i kuchni klasztornej. W wieku 31 lat została wybrana mistrzynią nowicjuszek, a pięć lat później ksienią – czy-

Po ukończeniu nauki rozpoczęła z wielkim entuzjazmem pracę jako nauczycielka w podweneckiej miejscowości Conetta. W 1914 roku spotkała się w Conie z gorliwym kapłanem, o. Alojzym (Luigim) Frizem z zakonu oblatów, który został jej kierownikiem duchownym. Ona sama przyznaje, że nigdy nie sprzeniewierzyła się swojej wierze i wierności Jezusowi. Z czasem porzuciła dotychczasowe życie i pracę zawodową i pod wpływem kazań ojca Alojzego podjęła decyzję o wstąpieniu do klarysek kapucynek w Fabriano.

Nie spotkało to się jednak z aprobatą ze strony rodziny. Sprzeciwili się jej planowi i rodzice, i wuj – ksiądz Angelo. Mając jedynie poparcie kierownika duchownego, po kryjomu opuściła dom rodzinny i 11 października 1917 roku przekroczyła furtę klasztoru w

li przełożoną klasztoru, na czele którego stała przez 16 lat.

Oprócz tradycyjnych ślubów posłuszeństwa, ubóstwa i czystości zabiegała także o całkowitą rezygnację z siebie na rzecz Pana Boga, ofiarę z życia dla dobra dusz i o wybór zawsze tego, co bardziej służy doskonałości.

Miała wielką łatwość pisania. Jest autorką cennego traktatu ascetycznego pt. *Venite, ascendamus ad montem Domini* (Przyjdźcie, wstąpmy na górę Pana). Nadto napisała też „Ewangelie za-



konnic” i „Dwanaście miesięcy w roku zakonnym” oraz 88 innych książeczek o tematyce ascetycznej. Wszystkie napisane własnoręcznie w ciągu 46 lat, bardzo starannie i bez poprawek. Niektóre zostały opublikowane drukiem. Sporo z nich mają do dzisiaj w swych zbiorach archiwalnych mniszki klaryski kapucynki z Fabriano.

Kierując się w życiu delikatnością i otwartością, stała się dla kapłanów przeżywających różnego rodzaju kryzysy nadzwyczajnym kierownikiem duchownym. Niosąc innym pomoc, sama przeżywała „noc” duchowe, odczuwając niekiedy swoją niegodność i niewierność wobec Jezusa. Od 50 roku życia Matka Konstanca zaczęła doświadczać także cierpienia fizycznego. Zaczęło się to od problemów ze wzrokiem i zapaleniem opłucnej, któremu towarzyszyły ciągłe stany podgorączkowe, zmuszające ją do pozostawiania w łóżku. Z czasem doszły poważniejsze trudności ze zdrowiem, jak ból stawów i astma.

19 lutego 1960 roku przeżyła poważniejszy kryzys zdrowia i od tego dnia pozostawała już przykuta do łóża boleści, jednocząc się z Krzyżem Pana. Sio-

stry potwierdzają, że pośród tych cierpień umiała dziękować Panu Bogu, często odmawiając hymn *Te Deum laudamus* (Ciębie Boga wysławiamy). Zachęcała też siostry do modlitwy, by Pan uwolnił je od krzyża i trudności związanych z troską o ich chorą przełożoną.

W maju 1963 roku dotarły do niej smutne informacje: z Padwy o śmierci ojca Alojzego, z Gubbio o śmierci jej zastępczyni (wikarii) i z Rzymu o poważnej chorobie i agonii papieża Jana XXIII. Ona zaś sama ofiarowała swoje życie dla dobra obrad Soboru Watykańskiego II.

28 maja 1963 roku po spotkaniu ze swoją wikarią w Fabriano zasnęła w Panu. Miasto opłakiwało swoją dobrodziejkę. W pogrzebie „weneckiej mniszki” uczestniczyły tłumy, choć wielu jej nigdy nie widziało, gdyż żyła za klauzurą, ale jej dobro emanowało z klasztoru na okolicę. Jej doczesne szczątki zostały przeniesione do kościoła klasztorowego w 1977 roku. Sześć lat później diecezja Fabriano rozpoczęła jej proces beatyfikacyjny. W październiku 2016 roku papież Franciszek potwierdził heroiczność cnót Matki Marii Konstancji.



Patrząc na Krzyż Zbawiciela

Otwarcie na Źródło Miłości

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv.

Wdobie postępującej laicyzacji ogromna liczba ludzi żyje, nie używając serca. Inni uprawiają mistyfikację, pozorując odruchy miłosierdzia celem odniesienia korzyści. Wierzący swoje działania starają się podejmować z miłości do Boga i bliźniego, ale z różnym skutkiem. Jakość miłosierdzia lub filantropia zależą od przynależności do jednej z grup. Kolejna rzecz to sprowadzenie pojęcia miłości do seksualnej wspólnoty i egoistycznego hedonizmu. Takie pojmowanie miłości traci swój prawdziwy sens i wymiar, a co za tym idzie – płynące z niego miłosierdzie.

Gdzie znaleźć wskazanie, jak kochać Boga, siebie i bliźniego? Przysłówie: „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło” pozwala rozszerzyć tę wskazówkę na różne aspekty relacji międzyludzkich, np. kochaj taką miłością, jakiej sam oczekujesz, obdarowuj tak, jak chciałbyś być obdarowany i bądź tak wyrozumiały dla innych, jak jesteś dla siebie. Powyższe wywody bazują przede wszystkim na miłości własnej. Żeby miłość dawać, trzeba nią samemu żyć. Ale powstaje pytanie, skąd ona bierze się w człowieku? Chrześcijanie wiedzą, że człowiek

nie jest źródłem miłości. Tylko Bóg jest obfitym i ożywczym źródłem miłości, z której możemy czerpać, kochając Go i postępując zgodnie z Jego wolą i wskazaniami.

Gdy Boża miłość wypełnia nasze serce, jesteśmy jak strumień o wodach przejrzystych, który jest piękny, a jego brzegi zdobią kwiaty dobra i prawdy oraz zioła wyrozumiałości i cierpliwości. Takie otoczenie wypełnia się spo-



kojem i harmonią i staje się oazą i rajem nie tylko dla nas samych, ale i dla innych, szczególnie dla utrudzonych i zagubionych w świecie. Przejrzystość strumienia Bożej miłości jak soczewka pozwala dostrzec, czego nam potrzeba.

Grzech sprawia, że odsuwamy się od ożywczego źródła życia i miłości. Wtedy strumień życia przemieniamy w ściek wypelniony stęchłym błaznieniem, kłamstwem, obłudą, pseudonauką i pseudokulturą oraz nienawiścią. Na brzegach ścieku nic nie rośnie, tylko wałają się resztki niepotrzebnych rzeczy. Jest to miejsce, w którym nieprzyjemnie jest się znaleźć. Zło i nienawiść nie dają możliwości zobaczenia tego, czego nam potrzeba. Nie jesteśmy w stanie dojrzeć potrzeb tych, których los postawił na naszej drodze.

Żyć Bożą miłością to znaczy mieć zapewniony dostęp do źródła. Taką łączność daje regularna modlitwa do Boga. Pozwala ona usłyszeć, co Bóg nakazuje nam czynić w danej chwili, wiedzieć, jak na Niego liczyć i że warto powierzać Mu swoje troski i kłopoty. Podmiot naszych westchnień zwykle staramy się lepiej poznać i zrozumieć. Dlatego aby Boga poznać, trzeba nam zagłębiać się w Pismo Święte będące księgą duchową i psychologiczną. Wtedy modlitwa bazująca na wiedzy pozwala nam doświadczać obecności Boga objawiającą się w nas harmonią, spokojem i spełnieniem siebie i bliźniego.

Miłość Boża w Przymierzu Boga z



narodem wybranym (Stary Testament) w języku hebrajskim określona jest różnymi terminami, np. *hesed* podkreśla takie cechy miłosierdzia, jak wierność samemu sobie, dobroć, łaskę i odpowiedzialność w miłości. *Rahamim* oznacza miłość darmo daną, niezasłużoną, wpływającą z potrzeby serca. Ta miłość nacechowana jest dobrocią, tłkliwością, cierpliwością, wyrozumiałością i gotowością do przebaczenia. Przejawia się ona pełnym zaangażowaniem człowieka w udzielanie pomocy innym – łącznie ze współczuciem. *Hamal* wyraża miłosierdzie względem wroga, czyli okazywanie litości, współczucia, przebaczenia i darowania win.

Bóg stwarzając nas, kierował się miłością i dlatego zostawił nam instrukcję obsługi (siebie, bliźniego i otoczenia) zawartą w dekalogu, „abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi”. Pozostawione przykazania bazują na źródle miłości: „Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy swojej, a bliźniego swego jak siebie samego”. Jeśli jesteśmy w przyjaźni



z Najwyższym, płynie w nas strumień Bożej miłości, a realizacja Jego przykazań pomaga rozszerzyć jej zasięg na innych. Łamiąc przykazania, np. stosując używki, hołdując nieumiarkowaniu w jedzeniu i picu, rozpasaniu, doprowadzamy na siebie różne choroby i cierpienia, a nawet więzienie – na własne życzenie. Na dodatek to nie Bóg nas karze, ale ciało lub natura, które otrzymaliśmy do realizacji ziemskiego posłannictwa i których używamy w niewłaściwy sposób. Oczywiście wiele zaleceń dekalogu (nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie zabijaj) znajduje swoją wykładnię w prawie do regulacji stosunków społecznych, zatem za ich łamanie czeka nas nawet więzienie. Tyle że wypełnianie dekalogu bez miłości staje się czekiem bez pokrycia.

Drogę prawdziwej miłosiernej miłości zrealizował Jezus swoim życiem, a w

Ewangeliiach apostołskich zostawił nam wskazówki podstawy Nowego Przymierza Boga z ludźmi:

Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny (Łk 6,36)

Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego (Mt 22,39)

Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają (Mt 5,43-44,46)

To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowłem (J 15,12)

Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary (Mt 9,13)

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7)

Co znaczy kochać samego siebie? To znaczy akceptować efekt własnego stworzenia, które otrzymaliśmy w najlepszym dla nas wymiarze i używać go w sposób najbardziej optymalny do ulepszenia siebie i świata. To tak jak tworzyć arcydzieła za pomocą prostych narzędzi. Bóg kocha nas jak rodzic, takimi jakimi jesteśmy, bez względu na to, czy



dziecko jest piękne, czy brzydkie, czy jest geniuszem, czy głupcem. Stara się być w pobliżu, gdy dziecko Go potrzebuje i pochyla się nad każdą jego krzywdą lub bolączką. Mało tego, wybacza nam wszystkie głupie działania i wybory, które doprowadzają na nas zło, gdy kierujemy się modą i zachciankami, i zawsze czeka na nasze powroty.

Skoro Bóg nam wybacza nasze przewinienia, my także powinniśmy nauczyć się być miłosiernymi dla siebie i wybaczyć sobie zło, które przez nas zaistniało, po to, aby żyć dalej, naprawiać świat i przestrzegać innych przed popełnieniem czegoś podobnego. Mowa tutaj o tych, którzy po uświadomieniu sobie nieodwracalności zła wyrządzonego innym lub zła doznanego od bliźnich porywają się na swoje życie, tracąc nadzieję, że ich istnienie i upadki mają głębszy sens. Bądźmy miłosierni dla siebie, zwłaszcza wtedy gdy nasze dobre intencje wygenerują niezamierzone zło, szkodę, a nawet śmierć bliźniego. Wybaczymy sobie brak właściwego odbioru i rozeznania otaczającej nas społeczności, zaniedbanie i zaniechanie powodujące szkodę i stratę. Podnośmy się z upadków jak Jezus na drodze krzyżowej i kontynuujmy swoje posłannictwo życiowe, poprawiając swoje przywary i złe nawyki. Taką miłością żyjąc, wydłużamy strumień Bożej miłości. Kochając siebie, łatwiej jest zauważyć i rozumieć potrzebę akceptacji bliźniego z jego ograniczeniami, wadami i zniewoleniami. Miłość Boża jest bezwarunkowa i takiej samej

od nas oczekuje.

Za św. Euzebiuszem (263-339) i jego słowami możemy prosić Boga o prowadzenie:

Daj Boże, bym nie był nikomu wrogiem, lecz przyjacielem tego, co wieczne i trwałe. Bym nie przemyślał nad wyrządzeniem komukolwiek zła, a gdy się mi przydarzy, broń mnie, nie raniąc tego, kto je wyrządził.

Daj, bym kochał, szukał i posiadał tylko dobro.

Bym życzył wszystkim ludziom szczęścia i nigdy nikomu niczego nie zazdrościł. Bym nie czekał na skarcenie innych, kiedy to ja powiedziałem lub zrobiłem coś złego,

i tym oskarżał siebie, aż się poprawię.

Bym nie odnosił zwycięstw, zadających ból mnie samemu lub mojemu przeciwnikowi.

Bym umiał godzić skłóconych ze sobą przyjaciół.

Bym stosownie do moich możliwości pomagał wszystkim, którzy potrzebują mojej pomocy.

Bym nigdy nie porzucił przyjaciela w niebezpieczeństwie.

Bym zachował szacunek dla siebie.

Bym zawsze potrafił okiełznać szalejące we mnie zło.

Bym nigdy nie opowiadał, że ktoś jest zły lub zło uczynił, lecz szukał dobrych ludzi i szedł w ich ślady.



Ubiczowany, cierniem ukoronowany...

Marian B. Arndt OFM

Czytając opis Męki Pańskiej, nasuwa się pytanie, co jeszcze mogliby wymyślić oprawcy, aby zadać ból i sponiewierać fizycznie i moralnie bezbronnego skazańca? Nie broniły Go żadne prawa, żadna konwencja, był pod każdym względem bezbronny.

Skąd wziął się zwyczaj poniżania skazańca przed ukrzyżowaniem, opluwania go i obrzucania szyderstwami? Nawet jeżeli zawinił, to powinny istnieć jakieś humanitarne normy traktowania człowieka. Tymczasem oprawcom Jezusa bestialski sposób zabawiania się kosztem skazanego uchodzi bezkarnie. W opisie ewangelicznym wydaje się, że kaci i żołnierze wręcz „dobrze” się bawia, widząc Jego cierpienia.

Jak traktowano Jezusa po przesłuchaniu przed Sanhedrynem? W momencie gdy zapadł wyrok Sanhedrynu, „że winien jest śmierci, niektórzy zaczęli pluć na Niego; zakrywali Mu twarz, policzkowali Go i mówili: «Prorokuj!». Także słudzy bili Go pięściami po twarzy” (Mk 14,54-65). Kim byli ci, którzy znęcali się nad Jezusem? Z kontekstu wynika, że byli nimi członkowie Sanhedrynu, a także słudzy (Mk 14,65). Zapewne chciano Jezusowi okazać niena-

wieść i pogardę, jaką w nich wzbudzał, ale przede wszystkim jednak kpili z Niego jako proroka.

W trakcie i po przesłuchaniu u Piłata oprawcy się zmieniają, ale wcale nie są mniej brutalni. Byli nimi rzymscy żołnierze, a biczowanie u Rzymian traktowano jako karę. W wypadku Jezusa stało się dodatkową okazją do brutalnego znęcania się na Nim.

Skazańców rozbierano i biczowano. Według relacji historyków uderzenia były tak dotkliwe, że potrafiły człowieka zabić. W prowincjach rzymskich funkcje katów spełniali żołnierze i do karania używali oni różgi dla ludzi wolnych, kija dla żołnierzy, a przy biczowaniu niewolników i ludzi wyjętych spod prawa posługiwano się specjalnym biczem zrobionym z łańcuszków lub rzemieni nabijanych metalowymi kolcami, ostrymi kośćmi lub kulkami z ołowiu. Ślady biczowania na całunie turyńskim wskazują na podwójne metalowe kulki. Przy stosowaniu takich narzędzi skóra biczowanego dosłownie odchodziła od ciała.

Kara biczowania była straszną karą dla skazańca, a odrażającą dla każdego, kto był jej świadkiem. Ewange-

lie mówiąc o biczowaniu Jezusa, ograniczają się tylko do stwierdzenia faktu, nie podając przy tym żadnych szczegółów. Niektóre źródła mówią, że Jezus otrzymał trzydzieści dziewięć razów. Według Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 25,2) biczowanie wymaga czterdziestu uderzeń. Liczba czterdzieści, podobnie jak w przypadku pobytu na pustyni, oznacza oczyszczenie. Żydzi zawsze wymierzali skazańcowi jedno uderzenie mniej, żeby w przypadku pogubienia się w liczeniu razów nie było o jeden za dużo. Po czterdziestu uderzeniach człowiek był oczyszczony i odzyskiwał niewinność. Jeśliby kat omyłkowo uderzył czterdzieści jeden razy, podlegałby karze za maltretowanie więźnia. Jednakże Jezusa nie biczowano według praw żydowskich, lecz zgodnie ze zwyczajem Rzymian, a ci nie liczyli ciosów. Dopóty katowali skazańca, dopóki nie uznali, że jest na skraju agonii. To wyjaśnia, dlaczego wielu nie przeżywało takiej chłosty.

Ubiczowany Jezus stał się przedmiotem zabawy. Któryś z żołnierzy zwołał wszystkich wolnych od służby kompanów z kohorty stacjonującej w pretorium i rzucił myśl, by wyszydzić i wykipić Go jako żydowskiego króla (Mk 15,16-20; Mt 27,27-31). Wnet znalazły się insygnia: przyniesiono stary żołnierski czerwony płaszcz, który zastąpił purpurę królewską. Nałożenie na głowę korony cierniowej było kolejnym etapem znęcania się. Koronę upleciono z gałązek ciernistego krzewu porastającego pobo-

cza dróg.

Tradycyjnie wymienia się tu roślinę zwaną głożyną lub też „cierniem Chrystusa” (*Ziziphus spina-christi*), która swoimi długimi na 2,5 cm kolcami, ostrymi jak sztylety, powodowała bolesne skaleczenia. Niewykluczone, że to właśnie z tej rośliny upleciona została korona założona na głowę Jezusa, ale sprawa ta nie jest wcale zamknięta, ponieważ niektórzy przypuszczają, że ciernie na koronę Syna Bożego pochodziły z *Sarcopoterium spinosum*, rośliny zwanej również krwiściągami ciernistymi.

Cierniste krzewy są wszechobecne w Palestynie i podtrzymywano nimi ogień. Na dziedzińcu także rozpalano ognisko, aby się ogrzać, a ten szczegół potwierdza się w scenie zaparcia się Piotra: „gdy rozniecili ogień na środku dziedzińca i zasiedli wkoło, Piotr usiadł także między nimi” (Łk 22,55; Mk 14,54.67). W





tych okolicznościach ciernie posłużyły jako materiał do splecenia korony cierniowej, wciśniętej Jezusowi na głowę (J 19,2). Trzcina, która służyła do wymierzania chłosty żołnierzom, zastępowała berło. Tak umęczonego i ucharakteryzowanego Syna Bożego posadzono na jakimś kamieniu i składano Mu szydercze hołdy, przyklękając na kolano. Pozdrawiali Go jako króla żydowskiego, wyrwali Mu z dłoni trzcinę i bili nią po głowie, a przy tym pluli na Niego ze wzgardą. Do fizycznych cierpień kpiny te dodawały cierpień moralnych.

Opis ewangeliczny przedstawiając Jezusa jako wyśmianego króla, jednoznacznie nawiązuje do Męża boleści, o którym prorokował Izajasz. Zwłaszcza tak zwana Czwarta pieśń Sługi Jahwe (Iz 52,13;53,12) zawiera najbardziej bezpośrednio odniesienia do tego, co wypełni-

ło się w Jezusie Chrystusie podczas znęcania się nad Nim.

Bóg sam mówi w prorocztwie o „moim Słudze”: „Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i wyróżnie bardzo”. Jednocześnie Sługa zostanie oszpecony lub okaleczony, co stanie się zapowiedzią niesłychanego wydarzenia: „Jak wielu oślepiało na jego widok, bo niehumanie został oszpecony jego wygląd i postać jego była niepodobna do ludzi. Tak mnogie narody się zdumieją, królowie zamkną przed nim usta, gdyż ujrzą coś, czego nigdy nie opowiadano i pojmą coś niesłychanego” (Iz 52,11-15).

Następnie pojawia się opis pohańbienia, męki i cierpienia Sługi (Męża boleści): „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic” (Iz 53,3).

Gdy żołnierze mieli dość okrutnego znęcania się nad Jezusem i sami zmęczyli się tą zabawą, zdjęli z Niego purpurowy łachman i włożono na Niego Jego własne szaty. Ewangelisci nie wspominają, czy zdjęto Jezusowi koronę cierniową, dlatego przyjęło się, że nosił ją do swej śmierci.

Cierpiący Jezus nie żebrał o litość, jako pełen boleści, a jednocześnie spokoju, wręcz królewskiej godności. Jako prorok nie zniżył się do zgadywania, kto Mu zadawał cierpienia. Syn Boży dobrowolnie przyjął na siebie to wszystko po to, by sam będąc bez winy, zmasać nasze grzechy.

Iść za głosem serca

Afrykańska kobieta...

Dolores Zok SSPS

Przed sklepem

Czekając na moich przyjaciół, którzy poszli na zakupy, poczułam się zmęczona. Nie znalazłam jednak miejsca, by gdzieś usiąść. Gdy tak się rozglądałam, pewien chłopak podbiegł i podał mi wiadro... „Odpocznij, proszę”, powiedział. Byłam mile zaskoczona jego gestem i usiadłam, a on dotrzymywał mi towarzystwa. Patrzył na mnie wielkimi oczami i nagle zapytał: „Jesteś zakonnicą?”. „Tak”, odpowiedziałam. A on na to: „To ufam, że nie zabierzesz mi mojego wiadra... bo akurat je sobie kupiłem”. Uśmiechnęłam się, bo ludzie jakoś dziwnie się patrzyli, widząc mnie na tym wiadrze... ale nie przejmowałam się tym. Ważne, że chłopak, który stał obok mnie, czuł się doceniony. „Nie bój się, nie zabiorę ci tego wiadra, chociaż takiego nie mam i całkiem dobrze



się na nim siedzi...”. Chłopak poczuł się już całkiem ważny i nagle zapytał: „Twój zawód to modlitwa? Bo kiedyś powiedziała mi moja mama, że zakonnice zawodowo się modlą, że to ich główne zadanie. Ale mój dziadek nie był zakonnicą, a też zawodowo się modlił. Wstawał wcześniej rano, patrzył w stronę słońca, zamykał oczy i nic nie mówił. Prosił, by mu nie przeszkadzać, bo widział wtedy Boga... jak mówił. Nauczył mnie wtedy, że gdy chcę rozmawiać z Bogiem, mam patrzeć w stronę słońca... bo ON tam jest i czeka na mnie. Gdy dziadek umarł, mama mówiła, że POSZEDŁ W STRONĘ SŁOŃCA...”.







– Ty się nigdy nie poddajesz, prawda?

– Dlaczego kobiety tak kochają buty?

– Bo bez względu na to, ile kobieta przytyje, to buty i tak będą pasować.

Lekarz radzi pacjentce:
– Zalecam pani częste kąpiele, dużo ruchu na świeżym powietrzu i bardzo proszę ubierać się ciepło.

Po powrocie do domu pacjentka relacjonuje mężowi:

– Lekarz polecił mi pojechać na tydzień na Bermudy, później w Alpy na narty... Ach! I upierał się jeszcze, żebyś mi kupił futro.



– No przecież mówiłam ci, że nie pachnie.



– Był tu dziś twój kierownik, chciał się z tobą zobaczyć, więc powiedziałam mu, że wyszedłeś.

Mężczyźni mają umysł analityczny: duże problemy potrafią rozbić na mniejsze. Kobiety mają umysł syntetyczny: z małych problemów robią duże problemy.

Kobiety nie można zmienić. Można zmienić kobietę, ale to niczego nie zmienia.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK 2017

Prenumeratę „Głosu św. Franciszka” dokonuje się przez złożenie ofiary na pokrycie kosztów druku i kolportażu.

Przy opłaceniu prenumeraty powyżej 10 egz. odbiorca będzie otrzymywał 1 egz. gratisowy za każdą zamówioną dziesiątkę egzemplarzy.

Osoby, które nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą zwracać się z prośbą o bezpłatne wysyłanie miesięcznika.

Koszt prenumeraty zagranicznej wynosi 50 centów + opłata pocztowa. Koszt prenumeraty krajowej podajemy poniżej.

Prenumerata	1 egz.	2-9 egz. miesięcznie	10 egz. i więcej miesięcznie
roczna	38,50 zł	35,20 zł x egz.	30,80 zł x egz.

Uwaga:

Prosimy naszych czytelników, aby kierując korespondencję, wysyłając przekazy, podawali również numer, który znajduje się na etykiecie z adresem.